

II WOJNA ŚWIATOWA

WYDARZENIA · LUDZIE · TAJEMNICE

· IWO JIMA · ZNACZY PIEKŁO

LUIZA LUNIEWSKA



EDIPRESSE
s i z z i

DYREKTOR PROJEKTU
Bartłomiej Hański

REDAKTOR NACZELNY SERII
Marcin Kędryna

PROJEKT GRAFICZNY SERII
Bożena Kalinowska

SEKRETARZ REDAKCJI
Wiesława Górka

OPRACOWANIE GRAFICZNE
Robert Morusiewicz

WSPÓŁPRACA REDAKCYJNA
Zbigniew Lalak, Jerzy Skoczylas

FOTOEDYCJA
Marcin Zegarek

RYSUNKI
Piotr Górka, Robert Jurga

**FOTOGRAFIE
POCHODZĄ ZE ZBIORÓW:**
Agencji Forum
AKG/East News
Archiwum Andrzeja Kunerta
Associated Press Photo Archive
Corbis/Free
Getty Images/FPM
Rue des Archives/Ek Pictures

KOREKTA
Elżbieta Szelest

REDAKCJA:
ul. Wiejska 16, 00-490 Warszawa,
email: 2ws@edipresse.pl

©Copyright by Wydawnictwo Edipresse Polska SA
Warszawa 2005

PRODUKCJA
Edipresse Polska SA

DRUK
Poligrafia Kielce

DYSTRYBUCJA
Roch Barelkowski, email: roch.barelkowski@edipresse.pl

ISBN 83-60160-25-2

LUIZA ŁUNIEWSKA

IWO JIMA ZNACZY PIEKŁO


EDIPRESSE
KSIĄŻKI



Desant na Iwo Jimie był wielkim przedsięwzięciem logistycznym. Stałkami płynęły: broń, amunicja, jedzenie, zapasy wody pitnej, lekarstwa



Iwo Jima, wyspa leżąca w połowie drogi między Guamem a Wyspami Japońskimi, idealnie nadawała się na lądowisko dla amerykańskich superfortec B29

IWO JIMA ZNACZY PIEKŁO

„Wszystko to wyglądało jak superprodukcja Hollywoodu. Tylko kosztowało trzy miliardy, a nie trzy miliony...”
– John Marquand „Harper’s Magazine”.

Oficerowie prasowi mieli mnóstwo roboty. Aby relacjonować desant na Iwo Jimę – zjechało ponad stu dziennikarzy i fotografów.

Desant na Iwo Jimę miał być wielkim medialnym spektaklem. Waszyngton chciał, by pierwsze lądowanie amerykańskie na japońskiej ziemi ostatecznie zmyło hańbę Pearl Harbor i podbudowało amerykańskie morale. Plan opracowany w sztabie generała Chestera W. Nimitza, naczelnego dowódcy alianckich połączonych sił zbrojnych na Pacyfiku, zakładał, że maleńka wyspa zostanie zdobyta w cztery dni. Dla ponad 70 tys. marines zajęcie skrawka lądu o powierzchni 20 km kw. miało być spacerkiem, zwłaszcza że zapewniono im wsparcie 800 jednostek pływających i ponad tysiąca samolotów.

– To nie wyglądało na prawdziwą wojnę, tylko na inscenizację zrobioną specjalnie na użytek kina – wspominał pierwszy dzień desantu komandor podporucznik John McClain, w cywilu hollywoodzki scenarzysta.

Mimo wszystko to nie względy propagandowe zdecydowały, że postanowiono zdobyć Iwo Jimę.

SKOK NA JAPONIĘ

Amerykanie przyjęli na Pacyfiku taktykę „żabich skoków”: zajmowali tylko te terytoria, które mogły być odskocznią do dalszych działań. Zasadniczym celem była inwazja na Wyspy Japońskie, poprzedzona zmasowanymi nalotami. W 1943 roku ruszyła seryjna produkcja sa-



Media

Amerykańska opinia publiczna dowiedziała się o planach ataku na Iwo Jimę na tydzień przed jego rozpoczęciem. Na miejsce akcji wysłały swoich reporterów największe agencje telegraficzne, ważniejsze amerykańskie gazety i rozgłośnie radiowe. Byli także przedstawiciele mediów brytyjskich i australijskich. Oprócz dziennikarzy cywilnych prawie każda jednostka miała swoich własnych fotografów i korespondentów, którzy dokumentowali operację na potrzeby armii i dla czasopism wojskowych. Po raz pierwszy w historii dziennikarze mogli wysyłać swoje teksty dalekopisem bezpośrednio z miejsca inwazji. Informacje docierały do redakcji po kilku godzinach.

Wojna na Pacyfiku rozpoczęła się 7.12.1941 r. japońskim atakiem na bazę morską USA Pearl Harbor. Do połowy 1942 r. Japonia zajęła m.in. Hongkong, Filipiny, Malaje, Holenderskie Indie Wschodnie, Birnę, część wysp Melanezji i Mikronezji oraz Aleuty. Klęska w bitwie pod Midway (3–5.6.1942) zahamowała dalszą ekspansję japońską. Po bitwach o Guadalcanal (7.8.1942 oraz 8.2.1943) Amerykanie przeszli do ofensywy. W latach 1942–1944 odebrali Japonii większość zdobyczy. Od 10.10.1944 do 15.8.1945 trwały walki o Filipiny. Kolejnym punktem zwrotnym była klęska Japonii w bitwie koło Leyte (23–26.10.1944). Praktycznie oznaczała ona kres japońskiej floty wojennej. Do sierpnia 45 zakończyła się aliancka ofensywa w Birnie. Po zdobyciu Iwo



molotu B 29, superfortecy, która mogła przelecieć bez lądowania aż 5600 km. Nadal jednak było to zbyt mało, by ataki na Japonię prowadzić np. z Indii. Dlatego Amerykanie zdobyli archipelag Marianów i założyli tam bazy lotnicze. Od połowy listopada 1944 roku rozpoczęli regularne bombardowania ośrodków przemysłowych w Japonii. Lecz startując z baz na Saipanie, Tinian i Guamie, oddalonych o 2,5 tys. km od Tokio, B29 mogły zabierać tylko 1/3 ładunku bomb. Musiały latać bez osłony myśliwców, przez co były łatwym łupem dla Japończyków. Amerykanie tracili nie tylko najlepszych pilotów. Każda maszyna kosztowała pół miliona dolarów.

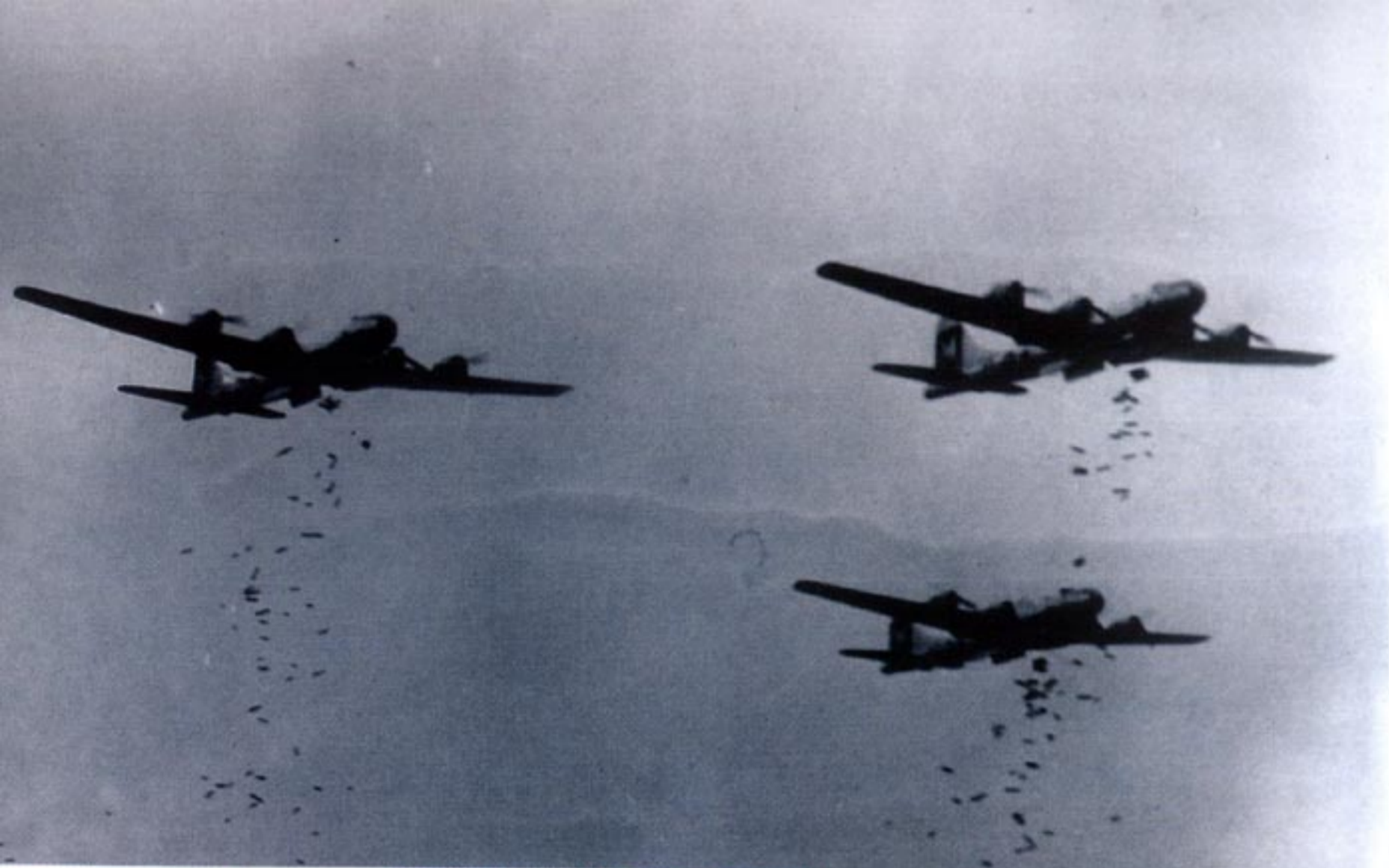
Zaczęto szukać nowej bazy. 29 września 1944 roku postanowiono, że celem następnego ataku będzie Iwo Jima z łańcucha Nanpo Shoto, leżąca w połowie drogi

między Marianami a Japonią, 1200 km od Tokio. Miała dwa gotowe lotniska i trzecie w budowie. Wydawało się, że nie jest zbyt dobrze ufortyfikowana. W dodatku stacjonowała tam brygada japońskich myśliwców, które zadawały poważne straty wracającym z akcji B29. Atak wyznaczono na 19 lutego 1945 roku. Dowódcą został admirał Raymond Spruance.

WSZYSTKO DLA DZIENNIKARZY

Na trzy dni przed rozpoczęciem inwazji jej dowódcy mieli lepsze rzeczy do roboty niż spotkania z dziennikarzami. Nie pozostawiono im jednak wyboru. Na konfe-

Jimy i Okinawy (1–22 kwietnia 1945 r.) Amerykanie rozpoczęli bombardowania Wysp Japońskich. Apogeum było zrzućenie bomb atomowych na Hiroszimę (6.8.1945) i Nagasaki (9.8.1945). 2 września w Zatoce Tokijskiej na okręcie „Missouri” przedstawiciele Japonii podpisali akt bezwarunkowej kapitulacji.



Zasięg terytorialny Cesarstwa Japonii w 1942 roku



Flotylla okrętów Task Force 58 miała „zmiękczyć” Iwo Jimę ostrzałem z morza i zaatakować Wyspy Japońskie

rencji prasowej stawili się więc karnie: wiceadmirał Raymond „Terrible” Turner, dowódca Połączonych Sił Ekspedycyjnych, generał Holland „Howlin Mad” Smith, dowódca oddziałów ekspedycyjnych, i dowodzący marines generał Harry Schmidt. Z Waszyngtonu przybył też sekretarz marynarki wojennej James V. Forrestal, co upewniło reporterów, że uczestniczą w niezwykle ważnej operacji. Na sali zgromadziło się ponad 70 dziennikarzy i fotografów.

Ernie Pyle, najbardziej znany korespondent wojenny w Stanach, przyplłynął na Iwo Jimę na pokładzie „Yorktowna”. 10 lutego – wraz z całym specjalnym zespołem operacyjnym Task Force 58 – opuścił spokojną lagunę na Karolinach. Task Force to najpotężniejsza grupa okrętów, jaka kiedykolwiek wyruszyła na morze: 116 jednostek – w tym 16 lotniskowców z 1200 samolotami na pokładzie, 8 pancerników, 15 krążowników i 77 niszczycieli. Miały one zmiękczyć Iwo Jimę ostrzałem z mo-

*Taktyka „żabich skoków”
Amerykanie i Japończycy mieli inne strategie walki na Pacyfiku. Ci drudzy, w okresie swojej dominacji, w kolejnych desantach zdobywali wyspę po wyspie, nie pomijając najmniejszego skrawka lądu. Amerykanie zdobywali tylko te wyspy, które mogły stać się dogodnymi bazami do dalszych działań.*



Ernie Pyle
Urodził się w 1900 r. Był synem farmera. Ukończył dziennikarstwo na Indiana University. Początkowo pracował w małej gazecie lokalnej w La Plante w Indianie. W 1923 r. przeniósł się do „Washington Daily News”. Aż do wybuchu II wojny światowej redagował kolumny podróżnicze. W 1940 r. rozpoczął karierę korespondenta wojennego. Z bombardowanego Londynu pisał relacje dla „New York World Telegram”. W 1942 r. przebywał wraz z armią amerykańską w Północnej Afryce. Jego teksty cieszyły się olbrzymią popularnością, gdyż starał się oddać frontowe realia.

rza, a potem przeprowadzić serię nalotów na Japonię, by związać jej siły powietrzne.

Na Saipanie dołączył John Marquand z „Harper's Magazin”, laureat Pulitzera. Z bazy marines na Guamie, skąd do ataku na Iwo Jimę ruszała 3. dywizja piechoty morskiej, przyleciał Joe Rosenthal, fotograf Associated Press. Jeszcze nie wiedział, że Iwo Jima przyniesie mu światowy rozgłos.

Większość dziennikarzy wypłynęła z Pearl Harbor wraz z 4. i 5. dywizją marines. Oddziały te miały stanowić trzon sił uderzeniowych. Reporterzy skrzętnie notowali, jak olbrzymią operacją logistyczną jest desant na Iwo Jimę. Statki wiozły ze sobą tyle jedzenia, że „starczyłoby na 30 dni dla 600-tysięcznego miasta” i 100 mln papierosów. Już od listopada pakowano na transportowce papier toaletowy, ołówki, mapy, łopaty, zapasy wody pitnej i święconej. Ściągnięto trzy okręty szpitalne, bank krwi i cztery jednostki desantowe specjalnie przystosowane do ratowania rannych na plażach.

– Lądujemy na południowo-wschodnim brzegu wyspy. Plaża ma długość 3,2 km, rozciąga się od wulkanu Suribachi, największego wzniesienia na wyspie, aż do skalnego cypla na południu – wyjaśniał dziennikarzom oficer sztabowy. – Przyczółek podzieliliśmy na siedem odcinków. Poczynając od Suribachi, będą to kolejno: zielony, czerwony I i II, żółty I i II, niebieski I i II. Na trzech pierwszych wylądowuje 5. dywizja marines, na kolejnych czwarta, a po zdobyciu plaży przerzucimy tam siły 3. dywizji piechoty morskiej.

Na zakończenie jeszcze raz zabrał głos wiceadmirał Turner.

– Cenzura będzie bardzo liberalna, czysto techniczna. Mam nadzieję, że zbierzecie materiały do wielu dobrych artykułów...



Odprawa przed inwazją. Marines poznają swoje zadania. Czeka ich lądowanie na południowo-wschodnim brzegu wyspy, na plaży o długości 3,2 kilometra

I tylko w tym ostatnim punkcie „Terrible” Turner się nie mylił. Dziennikarze zebrali rewelacyjne materiały, ale wojskowa cenzura zarekwirowała tysiące zdjęć i wykreśliła tysiące słów z dziennikarskich korespondencji. Dlaczego? Bo Iwo Jima okazała się piekłem na ziemi.

NAPALMEM I GOŁYMI RĘKAMI

Amerykanie zamiast czterech dni walczyli kilka tygodni. Była to najkrwawsza bitwa w historii marynarki. Zginęło i zmarło w polowych szpitalach ponad 6 tys. żołnierzy, aż 18 tys. zostało rannych. Specjalna ekipa filmo-



John Marquand
Absolwent Harvardu. Powieściopisarz, autor wielu opowiadań. Rozgłos przyniosła mu seria powieści o Mr. Moto. W 1937 r. otrzymał literacką nagrodę Pulitzera. W czasie II wojny Światowej pisał korespondencje dla „Harper's Magazine”.



Dym eksplozji łączył się z siarkowymi oparami. Amerykanie przekonali się, że Iwo Jima w pełni zastępuje na przydomek „Piekielna Wyspa”



General Keller E. Rockey, dowódca 5. dywizji marines, słucha telefonicznego meldunku w otoczeniu swojego sztabu

wa ściągnięta z Hollywoodu, by nakręcić na kolorowej kliszy dokument o bohaterach Iwo Jima, wróciła do domu z niczym. Z marines, których filmowali od przepustki w Honolulu, przeżył tylko jeden.

Amerykanie zrzucali na Japończyków napalm i pociski fosforowe. Dowódcy wymyślili naprędce nową taktykę walki za pomocą buldożerów i betoniarek, których zawartość wylewali do bunkrów, grzebiąc żywcem japońskich obrońców. Z ponad dwudziestotysięcznego japońskiego kontyngentu przeżyło tylko 200 żołnierzy, nikt z wyższych oficerów. Japończycy, gdy już nie mieli broni, rzucali się na Amerykanów z gołymi rękami.

Czy dowódcy amerykańscy przewidywali taki obrót spraw?

– Nie niepokoiłem się o wynik bitwy. Wiedziałem, że zwyciężymy. Zawsze zwyciężaliśmy. Jednak rozmyślania

US Marine Corps jest formacją mającą realizować globalne cele Stanów Zjednoczonych. Jednostki piechoty morskiej cieszą się opinią jednych z najskuteczniejszych na świecie, dzięki połączeniu znakomitego wyszkolenia żołnierzy, nowoczesnego sprzętu i dużej mobilności. US Marine Corps powstało w Tawernie Tun w Filadelfii w stanie Pensylwania 10 listopada 1775 r. Emblematem marines są orzeł, kula ziemiska oraz kotwica.



Krwawa bitwa Iwo Jima to najkrwawsza bitwa w historii piechoty morskiej, ale nie w dziejach amerykańskiej armii. W 1862 r., w czasie wojny secesyjnej miała miejsce bitwa pod Antie. Najkrwawszą bitwą w historii II wojny światowej była obrona Stalingradu. Niemcy stracili wówczas w ciągu miesiąca prawie 150 tys. żołnierzy. Liczba poległych czerwonoarmistów nie jest nawet dokładnie znana.

nad ceną, jaką zapłacą żołnierze, pozbawiły mnie snu na wiele nocy – powiedział po wojnie generał Smith.

Smith spałby jeszcze gorzej, gdyby wiedział o niespodziankach, jakie dla Amerykanów szykował na wyspie jej japoński dowódca, generał Tadamichi Kuribayashi.

FORTECA KURZE UDKO

Amerykanie nie znali generała Kuribayashiego, ale on znał ich. Przez dwa lata był zastępcą attaché wojskowego w Waszyngtonie. W liście do żony napisał: „Stany Zjednoczone to ostatni kraj, z którym Japonia powinna wdawać się w wojnę”.

Gdy pod koniec maja 1944 r., odbierał od premiera Tojo nominację na dowódcę garnizonu na Iwo Jimie, wiedział, że zadanie będzie trudne, a szanse powrotu żywym do domu są niewielkie. Japoński oficer bowiem, zwłaszcza takiej rangi jak Kuribayashi, nie ma prawa przeżyć przegranej batalii. „Mogę nie wrócić żywy z tej misji, ale zapewniam Cię, że będę walczył najlepiej, jak potrafię, by nie sprowadzić hańby na naszą rodzinę” – napisał w pożegnalnym liście do brata. Tak samo myślała większość jego ludzi. Zresztą wielu z nich rodziny pożegnały – zgodnie ze starym obyczajem – rytuałem pogrzebowym.

Kilka dni przed przybyciem generała na wyspę Amerykanie bezlitośnie zbombardowali ją z powietrza, co będą powtarzać – z narastającą intensywnością – aż do dnia desantu. Kuribayashi zorientował się, że nie ma zbyt wiele czasu na przygotowania do obrony. Garnizon stacjonujący na wyspie został niedawno wzmocniony i liczył 5 tys. ludzi (do dnia desantu będzie ich 21 tys.).

Generał łudził się, że jego zadaniem będzie tylko związanie sił inwazyjnych do czasu przybycia niezwy-



Amerykanie wszelkimi możliwymi sposobami starali się wykurzyć Japończyków z bunkrów. Najczęściej używali do tego zadania miotaczy ognia

żonej floty Nipponu, ale wkrótce dotarło do niego, że nic takiego już nie istnieje. Po klęsce Japończyków na Marianach pozostały im tylko luźne, rozproszone siły morskie, które koncentrowano dla obrony metropolii. Kuribayashi zaczął obmyślać nową strategię. Jeden z jego współpracowników na pytanie o najsukuteczniejszą koncepcję obrony wyspy odpowiedział, że należałoby ją w całości wysadzić w powietrze. Pozbawiony poczucia humoru Kuribayashi zamierzył się na podwładnego laską. Miał już inny plan. Doszedł do wniosku, że obrona na plażach nie ma sensu, bo stanowiska bojowe zostaną szybko zniszczone przez amerykańską artylerię i naloty. Postanowił linię oporu przenieść nie tylko w głąb wyspy, ale także... pod ziemię.

Wartość strategiczna Japończycy już od dawna zdawali sobie sprawę, że Iwo Jima może mieć wartość strategiczną. W 1937 r. wprowadzono na wyspie zakaz fotografowania i rozpoczęto pierwsze prace fortyfikacyjne na niewielką jeszcze skalę.



Generał Tadamichi Kuribayashi wiedział, że jego misja jest z góry przegrana



LINIE JAPOŃSKICH UMOCNIEŃ

Wykorzystał to, że Iwo Jima jest zbudowana na miękkich wulkanicznych skałach, idealnych do kopania schronów. Rozkazał zbudować dwie linie umocnień, przecinające wyspę ze wschodu na zachód. Wykorzystano naturalne jaskinie, łącząc je podziemnymi korytarzami. Każda taka konstrukcja miała kilka wejść i wyjść – w jednej naliczono ich nawet 20. I każda była połączona z kolejną tunelami biegnącymi na głębokości ponad 20 metrów. Niektóre schrony miały kilka podziemnych pięter. Działa przeciwlotnicze umieszczono w betonowych niszach, moździerze u wylotu korytarzy. Poszczególne stanowiska wzajemnie wspierały się ogniem i były zamaskowane roślinnością. Wszystkie wejścia zakręcały pod kątem 90 stopni, co miało chronić przed miotaczami ognia i ładunkami burzącymi. Zaś na plażach – gdzie Amerykanie chcieli zniszczyć większość sił japońskich – Kuribayashi nakazał umieścić tylko makiety stanowisk ogniowych i czołgów. Jednym słowem Kuribayashi przygotował Amerykanom starannie



Iwo Jima z lotu ptaka



Najbardziej uciążliwy dla japońskich obrońców był brak wody pitnej. Na Iwo Jimie bowiem nie ma żadnych ujęć. Jedynym źródłem słodkiej wody jest deszczówka

Makiety

W czasie wojny na Pacyfiku obie strony chętnie wykorzystywały ten element wojennej taktyki. Na wyspie Kiska wynikła z tego prawdziwa „komedia omyłek”. Amerykanie przez trzy tygodnie gorliwie ostrzeliwali wyspę i żeby zmylić jej obrońców przygotowali fałszywy desant statków z figurami żołnierzy.

przemyślaną pułapkę. Pod koniec grudnia 1944 roku budowę umocnień zakończono. Teraz największą troską generała stały się jelita jego podwładnych. Na Iwo Jimie nie było ujęć wody nadającej się do picia. Jedynym jej źródłem była deszczówka, co przy unoszących się wszędzie oparach siarki (Iwo Jima miała ogromne pokłady tego surowca) było koszmarem. Zabroniono mycia się w słodkiej wodzie. Jeden z szeregowców zanotował: „Przez cały dzień musimy zbierać deszczówkę, a nie wolno nam nawet obmyć w niej twarzy”. Jednak i ta z trudem zdobyta woda pitna była kiepskiej jakości. Żołnierze cierpieli na biegunkę, z odwodnienia mdleli przy pracy. Większość wyższych dowódców bez przerwy przebywała w szpitalu. Inni z wody przestawiali się na sake, co przynosiło ulgę wnętrznościom, ale też obni-

żało ich zdolność bojową. I tylko generał Kuribayashi miał na tyle mocne kiszki, by zachować dobrą formę i do końca dowodzić obroną.

MARYNARSKIE PRZEPYCHANKI

Tymczasem admirał Spruance, amerykański głównodowodzący, na kilka dni przed desantem... odpłynął spod Iwo Jimy. Dlaczego? Bo tak jak generałowie Schmidt i „Howlin Mad” Smith uważali się za marines, tak Spruance był przede wszystkim oficerem marynarki. A decyzja o ataku na Iwo Jimę od początku nie podobała się dowódcom amerykańskiej floty. Oznaczała bowiem priorytetowe traktowanie programu superfortec B29. Admirałowie nie mogli jej zapobiec, postanowili więc zdyskredytować spodziewany sukces.

Część sił marynarki miała zablokować ewentualną pomoc dla obrońców Iwo Jimy, dokonując nalotów z pokładów lotniskowców na miasta japońskie. Spruance i wiceadmirał Marc Mitscher, dowódca 58. Task Force, postanowili, że ta operacja przyćmi zarówno zdobycie Iwo Jimy, jak i sławę B29. „Największe zwycięstwo w powietrzu w tej wojnie przypadnie maszynom z lotniskowców” – oświadczył wiceadmirał Mitscher swoim pilotom. W interesie marynarki leżało więc, by jak największe siły wysłać pod Wyspy Japońskie, a jak najmniej okrętów zostawić do ostrzału Iwo Jimy. Generał Harry Schmidt, dowódca sił desantowych, próbował się targować przynajmniej co do czasu ostrzału. Prosił, by rozpoczął się on na dziesięć dni przed inwazją. Wiceadmirał Turner odmówił, twierdząc, że Amerykanie utracą w ten sposób efekt zaskoczenia. Była to ewidentna bzdura, bo wszyscy



Cesarska Marynarka Wojenna

W chwili przystąpienia do wojny posiadała: 10 lotniskowców, 10 pancerników, 18 ciężkich krążowników, 17 lekkich krążowników, 113 niszczycieli oraz 63 okręty podwodne. W trakcie wojny do służby weszło m.in.: kilkanaście lotniskowców różnej wielkości, 2 pancerniki, 7 lekkich krążowników (w tym dwa zdobyte na Chinach w 1937 r.) oraz duża liczba niszczycieli i okrętów podwodnych. Okręty te tylko częściowo pokryły straty, jakie Cesarska Marynarka Wojenna poniosła w trakcie działań bojowych.



O 8.30 pierwszy rzut desantu ruszył do akcji. Żołnierzy i sprzęt przewożono na plażę amfibiami

Potęga floty amerykańskiej
Podczas wojny amerykańskie stocznie pracowały pełną parą: co miesiąc wodowano wielki lotniskowiec, proces produkcyjny statku typu Liberty trwał dwa tygodnie. W chwili ataku na Iwo Jimę flota amerykańska była najpotężniejsza na świecie.

wiedzieli, że Kuribayashi od tygodni czeka na desant. Schmidt wysyłał kolejne prośby: najpierw o dziewięć, potem chociaż o pięć dni. Dyskusje ostatecznie przeciął Spruance, decydując, że wstępny ostrzał potrwa jedynie trzy dni, jak zaplanowano w sztabie Nimitza. Na dodatek głównodowodzący w ostatniej chwili postanowił wycofać spod Iwo Jimy dwa nowoczesne pancerniki z działami 16-calowymi: „Washingtona” i „North Carolinę”. I sam odpłynął wraz z nimi w kierunku Wysp Japońskich. Potem historycy nazwą to „bezprzykładną i brzezienną w skutkach złościwością”.

KRWAWY POCZĄTEK

16 lutego o świcie okręty pod dowództwem kontradmirała Blandy’ego rozpoczęły „zmiękczenie” Iwo Jimy. Kilka kilometrów od wybrzeża ustawiły się wysłużone pancerniki „Tennessee” i „Nevada”, „Idaho”, „Texas”, „New York”





Amerykańskie i japońskie samoloty w walce powietrznej na Pacyfiku u wybrzeży Iwo Jimy.



– Największe zwycięstwo admirała Marc Mitscher,



w powietrzu w tej wojnie przypadnie maszynom z lotniskowców – zapowiadał wyprawiając się na Wyspy Japońskie



Seabees

To tzw. „Pszczółki”, czyli brygady budowlane marynar-ki. Do ich zadań należała budowa dróg, pasów startowych i wszelkiej innej infrastruktury na zdobywanych wyspach. Amerykanom zależało na czasie, więc wojska inżynieryjne schodziły na ląd prawie natychmiast po oddziałach desantowych. Seabees często pracowali pod ostrzałem, brygady budowlane również miały olbrzymie straty. Na Iwo Jimie było ich siedem tysięcy.

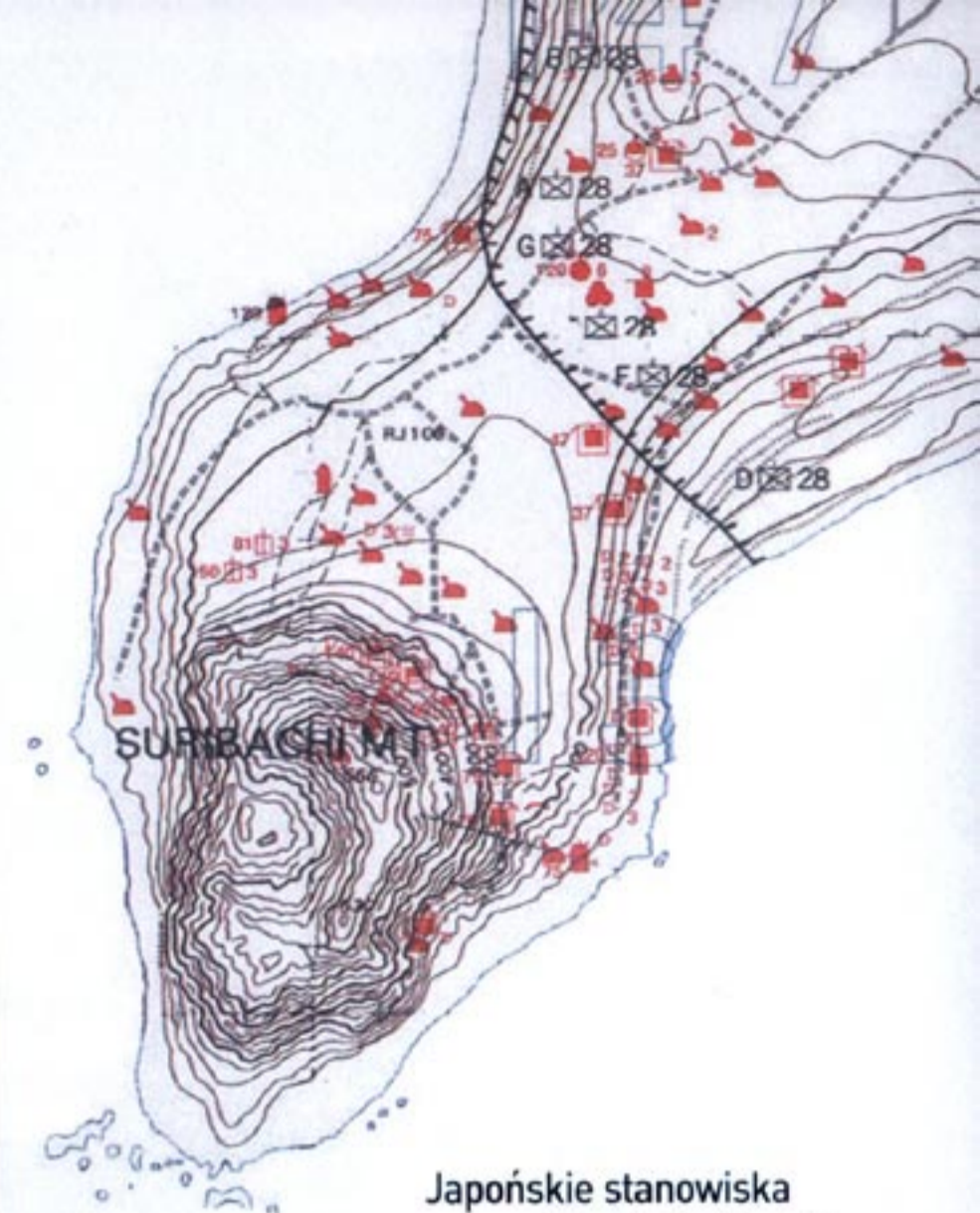
i „Arkansas”. Asystowały im krążowniki „Chester”, „Pensacola”, „Salt Lake City” i „Tuscalosa”. John Marquand obserwował całą akcję z pokładu „Tennessee”.

„Wyspa leżała niema i czujna. Rozległy się uderzenia dzwonu. »Alarm« – powiedział ktoś i po kilku sekundach jeden z naszych 14-calowych pocisków był już w drodze do Iwo Jimy. Jego dźwięk nie był tak groźny, jak wstrząs spowodowany odpalaniem – zdawało się, że jakieś niewidzialne ręce wciskają ci klatkę piersiową do wewnątrz. Rozlała się chmura żółtego dymu, trochę podobna kolorem do góry Suribachi. Każdy teraz tłoczył się, by spojrzeć na wyspę. Wydawało się, że trwa to bardzo długo, zanim obłok dymu i szarego pyłu trysnął z lądu niczym woda. Potem zaczęły strzelać inne okręty. A wyspa tkwiła tam w ciemnym, burzliwym morzu, odbierając tę chłostę bezgłośnie i po stoicku” – napisał w korespondencji dla

„Harper’s Magazine”, a podsumowując dzień, dodał: „Zapewne musieliśmy wyrządzić przeciwnikowi jakieś szkody, ale nie dość wielkie, by mu rzeczywiście zaszkodzić”.

Japończycy nie dali się sprowokować. Z wyspy dobiegały tylko pojedyncze strzały. Prawdziwą odpowiedź przyszykowano Amerykanom następnego dnia.

W sobotni rano do brzegów Iwo Jimy podpłynęły amerykańskie trałowce. Przeczesały podejście na plażę w poszukiwaniu min, raf, płycizn i zapór, które mogłyby utrudnić desant. Dowództwo krążownika „Pensacola”, zachęczone wczorajszą powściągliwością Japończyków i swoim niespodziewanym sukcesem (patrolowy wodopłat z tej jednostki zestrzelił japoński myśliwiec!), także zdecydowało się podejść bliżej wyspy. „Pensacola”, ustawivszy się 1,5 km od brzegu, zaczęła ostrzeliwać pozycje wroga. Japończycy odpowiedzieli ogniem z 15-calowych dział.



Japońskie stanowiska przy wulkanie Suribachi

Pierwsze oddziały marines bez żadnych przeszkód przesuwały się w głąb lądu

Krażownik próbował zawracać, ale był zbyt powolny. W ciągu trzech minut został trafiony sześciokrotnie.

„Po pierwszej eksplozji rzuciłem się, by wnieść rannych pod pokład. Słyszałem odgłosy wybuchów. Po chwili wróciłem na górę. Biegłem na swoje stanowisko, gdy 20 stóp ode mnie eksplodował kolejny pocisk. Trzech ludzi tuż obok zginęło – wspominał mat James Gardner z „Pensacoli”. – „Na pokładzie panował potworny chaos. Potem się okazało, że poległo kilkudziesięciu ludzi, a trzy razy więcej zostało rannych”.

Miejsce desantu zostało dokładnie przeszukane i oznaczone specjalnymi bojami.

Ostatniego dnia artyleryjskiego preludium Amerykanie skierowali ogień na plażę, niszcząc głównie... tekturemakiety. W ciągu trzech dni zlikwidowano kilkadziesiąt z ponad siedmiuset strategicznych celów na wy-

spie. W przeciwieństwie do nalotów na Japonię, które okazały się wielkim sukcesem: zniszczono kilkaset maszyn przeciwnika, pancerniki odpłynęły spod Iwo Jimy mając na pokładach mnóstwo amunicji.

„Marines zginęli atakując obrońców, którzy powinni zostać zabici przez ogień dział okrętowych” – zapisze potem w swoim pamiętniku generał „Howlin Mad” Smith.

STRZELAŁO WSZYSTKO

19 lutego 1945 roku to pierwszy dzień inwazji na Iwo Jimę, tzw. Dog-Day. Wszyscy marines wstali przed trzecią nad ranem. Zjedli ostatnie śniadanie przed walką: zgodnie z marynarską tradycją, podano steki. O 6 rano żołnierze zaczęli zajmować miejsca w łodziach desantowych. Inne barki i promy załadowano



Pletwonurkowie
Pierwszą szkołę dla ochotników z marynarki wojennej otwarto w 1943 r. w Fort Pierce na Florydzie. Jej komendantem był komandor Draper L. Kauffman. O jego kadetach mówiono wówczas, że są „w połowie rybami, w połowie szaleńcami”.



Amerykanie – na zdjęciu marines z 4. dywizji – na ogół bezskutecznie bombardowali japońskie pozycje. Generał Tadamichi Kuribayashi starannie ukrył swoje stanowiska

czołgami, „aligatorami” oraz ciężkim sprzętem, który miał utorować w wulkanicznym pyłe drogę w głąb wyspy. Wody w pobliżu Iwo Jimy „przypominały teraz nowojorski port w pracowity ranek”.

Admirał Turner, tknięty złym przecuciem, wysłał poprzedniej nocy depezę do Spruance’a. „Może byłoby lepiej, gdybyś przybył mnie ratować”. I – o dziwo – głównodowodzący posłuchał. Dotarł przed samą inwazją wraz z pancernikami „Washington” i „North Carolina”. W pełnej gotowości czekali też dziennikarze. Większość postanowiła oglądać desant z morza, ale nie brakowało też odważnych, którzy chcieli jak najszybciej zejść na ląd.

Dzień wstał pogodny. Również ze wschodem słońca pancerniki i krążowniki jeszcze raz ostrzelały wyspę. Przed ósmą działa umilkły, a z lotniskowców wystartowa-





Japońscy obrońcy wyspy byli zdecydowani na wszystko. Zwykle woleli śmierć w walce od wzięcia ich do niewoli



Pierwszy rzut desantu. W tle jednostka amfibijna z ciężkim sprzętem. Wulkaniczny piasek okazał się za miękkim podłożem dla czołgów. Amerykanie musieli przed ich przejazdem rozkładać specjalne maty

ło 120 samolotów. Zrzuciły na plażę napalm, potem rakiety, a na koniec przez 20 minut ostrzeliwały ją z małej wysokości. Obserwującym tę czystkę marines, poprawiły się humory. Zaczęli wiwatować.

O 8.30 podniesiono proporzec na jednostce dowodzenia. Był to znak, że pierwszy rzut desantu ma ruszać do walki. Pół godziny później na plaży wylądowały amerykańskie bataliony. Amfibie wracały jednak po kolejne rzuty i w ciągu godziny na plaży wylądowały ponad dwa pułki wojska. Na piachu układano tzw. maty Marstona, które miały umożliwić ruch ciężkich pojazdów. O 9.30



Zdjęcie Joe Rosenthala, choć nie przedstawia pierwszego zatknięcia flagi na Suribachi, stało się symbolem zarówno tej bitwy, jak i ogólnie bohaterstwa amerykańskich żołnierzy

wylądowały pierwsze czołgi. Poszczególne oddziały zaczęły posuwać się w głąb wyspy, nie napotykając żadnego oporu. „Pomyślałem, że to zupełna łatwizna albo jakieś skurwysyństwo” – wspominał potem kapral William Gadwah, strzelec z 26. pułku 5. dywizji.

Wkrótce przekonał się, że raczej to drugie. „Wyspa ożyła” – jak zanotował Marquand – „Strzelało wszystko. Każdy wzgórek, każdy załom ziemi okazywał się doskonale zamaskowanym punktem oporu”. Wyszło na jaw, jak niewiele zdziałała amerykańska artyleria. Kto nie zdążył uskoczyć do leja po bombie, padał nieżywy albo

Robert Sherrod (1909- 1994) Dziennikarz i korespondent. Autor pięciu książek o tematyce wojskowej. Po II wojnie światowej relacjonował także konflikty wietnamski i koreański. Po wojnie dużo pisał na temat lotów kosmicznych.



Pierwsze zatknięcie flagi na szczycie wulkanu udokumentował wojskowy fotoreporter z pisma frontowego

ranny. Japoński ogień dosięgał też barek na morzu. „Wraki łodzi, pojazdów, zapasy i wyposażenie usiały brzeg na odcinku dwóch mil. Składy amunicji wylatywały w powietrze w snopach ognia. Stłoczenie sił było tak wielkie, że ludzie deptali po sobie. Japończycy strzelali ze stoków Suribachi i ze wzgórz na północ od przyczółka. Gdziekolwiek ulokowali pocisk – trafiał on w coś...” – opisywał reporter „Newsweeka”.

Dopiero wsparcie amerykańskiej artylerii i bombowców sprawiło, że marines udało się pozbierać. Ocalali żołnierze z trudem, metr po metrze, posuwali się naprzód. Najskuteczniejszą bronią okazały się granaty wrzucane do japońskich bunkrów.

Po południu udało się ponownie opanować plażę, wylądować resztę wojsk desantowych i powiększyć przyczółek. Linia obrony zatrzymała się na skraju pierwszego lotniska. Drugiego dnia inwazji Amerykanie otrząsnęli się i przystąpili do ponownego natarcia.

NAJSŁAWNIEJSZE ZDJĘCIE ŚWIATA

Joe Rosenthal miał zbyt krótki wzrok, by służyć w armii. Pulchny 30-latek znalazł jednak sposób, by dostać się na pierwszą linię frontu. Zatrudnił się jako fotograf w agencji Associated Press, która wysłała go na Pacyfik. Joe nie był może gwiazdą wśród reporterów, ale jego zdjęcia zyskały uznanie wojskowych speców od propagandy. Zachowała się oficjalna notatka marynarki z pierwszego dnia inwazji. Według niej, na pokładzie samolotu prasowego, odlatującego do bazy na Guam, znajdowały się liczne bezimiennie rolki filmów oraz „kilka nadzwyczajnych ujęć Joego Rosenthala z AP”.



Joe Rosenthal
Urodził się w Waszyngtonie, 9.10.1909 r. Od wczesnego dzieciństwa fascynował się fotografią. Po ukończeniu college'u zatrudnił się w „San Francisco Examiner”. Po wybuchu II wojny światowej próbował zaciągnąć się do wojska jako fotograf frontowy. Gdy to mu się nie udało, zatrudnił się w AP. Za zdjęcie z Iwo Jimy otrzymał nagrodę Pulitzera, został też uznany za najlepszego fotografa roku. Po wojnie pracował jako szef działu foto między innymi w „Times Wide World Photos”.



Statua z brązu
Wykonał ją rzeźbiarz Felix de Weldon na podstawie zdjęcia Rosenthala i jest ona prawdopodobnie największym na świecie odlewem. Waży 100 ton. Pomnik odsłonięto 10 listopada 1954 roku w 179. rocznicę utworzenia Korpusu Piechoty Morskiej. Na cokole z marmuru wyryto słowa Nimitza: „Niezwykle męstwo było zwykłą cechą”.

Fotoreporter przybył na wyspę na łodzi wiozącej amunicję już koło południa w D-Day. Przez kilka następných dni zrobił dziesiątki zdjęć. Jego uwaga skupiała się przede wszystkim na działaniach głównych sił amerykańskich. 23. i 24. pułk 4. dywizji oraz 26. i 27. pułk 5. dywizji próbowały zdobyć lotnisko. Ze zmiennym szczęściem. Drugiego dnia inwazji olbrzymim kosztem Amerykanom udało się opanować prawie wszystkie pasy startowe. Ale japoński kontratak zmusił ich do cofnięcia się o 200 metrów. Trzeciego dnia włączono do walki żołnierzy z 3. dywizji, lecz linia frontu przesunęła się tylko o 30 metrów! Zdobyć jednego czy dwóch bunkrów nie dawało, bo ich pole ostrzału natychmiast przejmowały kolejne. Amerykanie tkwili w pułapce. Na dodatek zaczął padać zimny, przenikliwy deszcz.

Rosenthal nie wiedział, że 28. pułk, który miał za zadanie zdobycie Suribachi, walczył z większym powodzeniem. Choć też miał olbrzymie straty. Japończycy obrzucali granatami oddziały atakujące na stokach, a sami kryli się przed ostrzałem wewnątrz góry. W końcu, 23 lutego, zdobyto wulkan. Raymond Jacobs, radiotelegrafista 2. batalionu i świadek tego wydarzenia, tak je wspominał po prawie 60 latach:

„To był piątkowy poranek. Patrol pod dowództwem sierżanta Watsona wrócił ze zwiadu. Zameldowali, że na samym szczycie i wewnątrz krateru nie ma już żadnych Japów. Kapitan zadzwonił do podpułkownika Johnsona, szefa 2. batalionu, a ten rozkazał zająć Suribachi. Wyznaczył do tego czterdziestu ludzi i porucznika Schriera z kompanii F. jako dowódcę. Wręczył mu amerykańską flagę, by ją zatknął na wierzchołku. Ja dostałem rozkaz, by iść z nimi i zapewnić łączność radiową.

Szliśmy bardzo powoli: było stromo i ślisko. W niektórych miejscach musieliśmy się czołgać, pomagając



Choć amerykańskie okręty otwierały ogień ze wszystkich dział, atak kamikaze było trudno odeprzeć

sobie łokciami i kolanami. Porucznik Schrier rozstawiał czujki. Do krateru dotarliśmy już niewielką grupą. Wydawało się, że teren jest czysty. Ktoś znalazł sześciometrową rurę – na Iwo Jimie nie było o nie trudno, Japończycy zbudowali z nich instalacje do przechowywania wody – i przyczepił flagę. Ktoś nogą oczyścił dół, w którym ustawiliśmy maszt. Chwilę później pasy i gwiazdy poszybowały w górę”.

Sierżant Lowery, fotoreporter frontowego pisma, postanowił uwiecznić ten moment na zdjęciu. James Robson, szesnastoletni szeregowy, kpiąc z „hollywoodzkich marines”, odsunął się na bok. Nie chciał być na fotografii. W momencie, gdy Lowery zwolnił migawkę, z pobl



Kamikadze atakuje okręt USS Sangamon



Pokład lotniskowca „Saratoga” po ataku kamikaze. Załoga przez osiem godzin walczyła z pożarem. Z lotu ptaka okręt „wyglądał jak piekło”

skiej groty wybiegło dwóch Japończyków. Jeden z szablą w ręku rzucił się na Robsona, a drugi cisnął granatem w Lowery'ego. Fotoreporter uskoczył w głąb krateru. Udało mu się zatrzymać dopiero po 20 metrach. Młody szeregowy położył napastnika jednym strzałem. Porucznik Schrier ze swoimi ludźmi zaczął schodzić w dół. Tymczasem marynarze na statkach i marines na plażach dostrzegli flagę. Zaczęli wiwatować, wielu płakało ze szczęścia. Następnego dnia żołnierze 21. pułku 3. dywizji po szaleńczym ataku „na kamienie, karabiny, kolby, bagnety, noże, pistolety i łopaty” zdobyli drugie lotnisko.

Joe Rosenthal dowiedział się o wydarzeniach na Suribachi od znajomego radiooperatora. Od razu wyruszył

w tym kierunku. Spóźnił się, ale – jak mówił – dopisało mu szczęście. Podpułkownik Johnson doszedł do wniosku, że „jakiś sukinsyn będzie chciał wziąć sobie naszą flagę”, i postanowił ją zmienić na inną, większą. Rosenthal dotarł na szczyt akurat w momencie, gdy wymieniano bandery. I wtedy zrobił zdjęcie, które stało się amerykańską ikoną. Według znawców fotografii jest idealne kompozycyjnie. Sześciu ludzi wpatrzonych w amerykańską flagę. Dramatyzm, dynamika, czytelne przesłanie. Od czasów II wojny światowej reprodukowano je miliony razy: na pocztówkach, znaczkach. Statua z brązu, będąca jego odwzorowaniem, stanęła na cmentarzu arlingtonskim jako pomnik ku czci poległych marines. Podkreślano, że każdy z sześciu żołnierzy stojących pod masztem reprezentował inną grupę amerykańskiego społeczeństwa: od Indianina, poprzez biednego emigranta z Europy Wschodniej, aż po Teksaszczyka i wykształconego mieszkańca Nowej Anglii. W USA zna to zdjęcie każde dziecko.

Ale wielu osobom fotografia Rosenthala wydaje się zbyt doskonała. Już w kilka dni po inwazji Robert Sherrod na łamach „Time'a” stwierdził, że zdjęcie było upozowane, a fotograf dopuścił się manipulacji podpisując je jako: „zatknięcie masztu z flagą narodową”. Redakcja po kilku dniach odwołała zarzuty, tłumacząc, że została źle poinformowana przez zazdrosnego sierżanta Lowery'ego. Lecz wątpliwości pozostały do dziś.

NADLATUJĄ KAMIKAZE

Dla 58. Task Force, która powróciła z akcji przeciwko Wyspom Japońskim, pechowy okazał się 21 lutego.



Kamikaze

Od 1944 roku nazywano tak lotników japońskich przeprowadzających samobójczy atak, jak też Specjalne Jednostki Szturmowe (Tokubetsu Kogekitai), w których służyli. Jesienią 1944 r. japońskie siły powietrzne były poważnie osłabione. Chociaż firmy lotnicze produkowały duże ilości samolotów, nie nadążano ze szkoleniem pilotów. Słabo przygotowani lotnicy japońscy ginęli w walce nie przynosząc wrogowi dużych strat. Dlatego wiceadmirał Takidziro Onisi dowódca 1. Floty Powietrznej na Filipinach, stworzył grupy pilotów-samobójców. Mieli oni przebić się przez ogień zaporowy amerykańskich okrętów i nakierować samolot na pokład lotniskowca, by tam eksplodować.



Rannych ewakuowano na statki szpitalne, a następnie do amerykańskich baz na Guamie



Miejsca na cmentarzu – oddzielny dla każdej dywizji – wytyczono na podstawie zdjęć lotniczych jeszcze przed desantem. Krzyże i trumny przywieziono ze Stanów

O świcie admirał Mitscher wysłał lotniskowiec „Saratoga”, by wsparł atak na Iwo Jimę. Gdy statek znalazł się 60 km na północny zachód od wyspy, na ekranie radaru pojawiło się sześciu „życziwych”, jak o maszynach wroga mówili Amerykanie. Z pokładu „Saratogi” również wystartowało sześć myśliwców. Ale gdy znalazły się w górze, okazało się, że Japończycy nie są zainteresowani walką powietrzną. Pilotowane przez kamikaze maszyny leciały wprost na lotniskowiec. W tym samym czasie radar na „Saratodze” wykrył dwie kolejne grupy samolotów wroga. Zarządzono alarm. Działa przeciwlotnicze otworzyły ogień. Ale było za późno. Uszkodzony i płonący mitsubishi runął wprost na pokład startowy okrętu, przebił go i eksplodował wewnątrz. Po chwili z chmur wyłoniły się dwa kolejne samoloty wroga. Jeden eksplodował i pozostała po nim tylko czarna chmura, drugi – płonąc – uderzył w pokład. „Saratoga” załapała się ogniem. Strzelano ze wszystkich dział. Udało się zneu-

Szpitalne – okręty
Do operacji na Iwo Jimie przydzielono trzy duże okręty szpitalne i cztery okręty LST. Na jednym z nich umieszczono bank krwi. Każda dywizja marines miała własny szpital. W szpitalu 4. dywizji, ulokowanym przy północnym krańcu lotniska nr 1, siedemnastu lekarzy w czterech zespołach chirurgicznych operowało 24 godziny na dobę. Oddzielny szpital, pierwszy tego rodzaju na Pacyfiku, miała marynarka wojenna.



Cmentarz 5. dywizji marines w cieniu wulkanu Suribachi, tuż po zakończeniu walk

tralizować dwóch kolejnych samobójców, ale trzeci – przez nikogo nie zauważony – wbił się w burtę tuż nad linią wody. Lotniskowiec przechylił się o 12 stopni, a pożar ogarnął hangary z samolotami. Przez osiem godzin załoga walczyła z ogniem. O ósmej wieczorem zabłąkany pilot wylądował na oczyszczonym już pasie lotniskowca, nieświadom jaki to statek:

– Kurczę, cieszę się, że to nie „Saratoga”. Z góry wygląda jak piekło... – powiedział po wyjściu z kabiny. Obsługa pasa nie mogła powstrzymać śmiechu:

– No to stary, witaj w piekle.

Tego dnia kamikaze zaatakowali też inne okręty amerykańskie. Dwie maszyny przebiły pokład i eksplodowały wewnątrz krążownika „Boston” – zginęło 200



marynarzy. Na dno poszedł lotniskowiec „Bismarck Sea”, a „Lunga Point” został tak poważnie uszkodzony, że załoga musiała go opuścić. Była to najbardziej udana akcja kamikaze w historii II wojny światowej.

ŚMIERĆ PODPORUCZNIKÓW

„Towarzystwo posiadłości na wyżynach Suribachi/ Widok na ocean!/ Chłodna bryza!/ Co noc bezpłatne pokazy ogni sztucznych!” – napisali marines, w przypiływie czarnego humoru, na ścianie jednego z bunkrów. Od rozpoczęcia inwazji minął tydzień, a Amerykanie zdobyli tylko jedną trzecią wyspy. Żołnierze byli głodni, wyczerpani. Wielu od kilku dni nie miało nic ciepłego w ustach. Kawę próbowali podgrzewać w gorących źródłach, których na wyspie nie brakowało. Gorzej było z jedzeniem. „Gdybym tylko mógł dostać pizzę” – napisał w liście do brata Fred Ferrari, szeregowy włoskiego pochodzenia – „Choć kawałek takiej, jaką robiła nasza mama. Zniósłbym wtedy wszystkie cierpienia”. Jego brat nie potrafił odmówić takiej prośbie. Zaczął przemyślać nad recepturą pizzy, która mogłaby wytrzymać powietrzną podróż. Co prawda smakołyku nie udało się dostarczyć Fredowi, ale po zakończeniu wojny obaj bracia założyli Narodowy Instytut Mrożonej Pizzy. Dziś jest to znana i poważana organizacja konsumencka w Stanach.

Przybywało rannych. Chirurdzy operowali prawie bez przerwy. „Zmienia się tylko charakter ran. Najpierw były liczne i szarpane, przede wszystkim od odłamków pocisków moździerzowych.” – pisał do żony porucznik Graham Evans, chirurg ze szpitala 5. dywizji. Zaczynało brakować krwi do transfuzji.



Gaz bojowy

Po raz pierwszy gazów bojowych użyli Niemcy w czasie I wojny światowej, kiedy niedaleko miejscowości Ypres w Belgii wypuścili ze stalowych butli na linii frontu długości 6 kilometrów 180 tysięcy kilogramów chloru. Ten trujący gaz spowodował śmierć 5 tysięcy żołnierzy. Ponad 15 tysięcy uległo ciężkiemu zatruciu i zostało wyeliminowanych z walki. Społeczność międzynarodowa kilkakrotnie umawiała się w kwestii zakazu stosowania tego typu broni, ale właściwie wszystkie strony łamały te zobowiązania. W czasie II wojny światowej Rosjanie używali gazów bojowych dla przelamania niemieckiego oporu na międzyrzeckim rejonie umocnionym.



Mieszanki zapalające
Różnego rodzaju mieszanki zapalające były stosowane w czasie działań wojennych od czasów Aleksandra Wielkiego. W cesarstwie bizantyjskim jedną z najbardziej strzeżonych tajemnic był tzw. ogień grecki. Broń ta zawierała ciecz łatwo palną, którą wydmuchiwano na nieprzyjaciela z długich rur lub wyrzucano z katarakt w łatwo pękających naczyniach glinianych. W czasie II wojny światowej zaczęto masowo stosować broń palącą. Od 1943 r. lotnictwo alianckie zrzucało bomby zapalające, bo wyrządzają one trzykrotnie większe szkody w porównaniu z bombami napelnionymi materiałami wybuchowymi.



Marines pozują do zdjęcia ze zdobytą flagą japońską

Dowódcy poszczególnych plutonów zmieniali się nawet co kilka godzin. W 2. plutonie kompanii B 28. pułku w pierwszym tygodniu po desancie zginęło trzech dowodzących podporuczników. Dowództwo objął szeregowy, następnego dnia zastąpił go kapral, a dopiero po trzech dniach udało się znaleźć podporucznika. Dziesiątki innych plutonów też potrzebowały uzupełnień. Od początku inwazji poległo ponad 2 tys. marines.

W Stanach odezwały się głosy niezadowolenia. „Siły amerykańskie płacą wysoką cenę za tę wyspę, może za zbyt wysoką” – pisał we wstępniaku „San Francisco Examiner” William Hearst, wszechwładny magnat prasowy. „Dlaczego nie powierzymy naczelnego dowództwa na Pacyfiku generałowi MacArthurowi, który potrafi wygrywać ważne bitwy bez tracenienia coraz większej liczby braci Amerykanów?”

A jedna z waszyngtońskich gazet zaproponowała: „Dajcie odetchnąć naszym chłopakom – zagazujcie



W jednym z bunkrów Amerykanie znaleźli japoński szpital polowy

Japońców”. Taką możliwość rzeczywiście rozpatrywano. Ani Stany Zjednoczone, ani Japonia nie ratyfikowały konwencji genewskiej zabraniającej użycia gazów bojowych. W Biurze Służb Strategicznych jeszcze w czerwcu 1944 roku opracowano plan ataku gazowego.

Zaakceptowano go na wszystkich poziomach decyzyjnych poza Białym Domem. Roosevelt odesłał go z adnotacją „całe wcześniejsze poparcie cofnięto”.

Prawdopodobnie prezydent przestraszył się niezadowolenia międzynarodowej opinii publicznej.

Po dwóch tygodniach od rozpoczęcia inwazji Amerykanie powoli wgryzali się w system japońskich umocnień. Po zdobyciu terenu wokół lotniska nr 2, gdzie naliczono 800 bunkrów na jednym kilometrze kwadratowym, marines myśleli, że nic gorszego już nie może ich tutaj spotkać.

A jednak. Kolejna linia japońskiej obrony była naszpikowana jeszcze gęściej.

Napalm

Na Iwo Jimie używano najnowocześniejszego wówczas środka zapalającego – napalmu. Jest to galaretowata kleista masa sporządzona z soli glinu rozpuszczonych w benzynie. Ze względu na stosowanie soli kwasu Nafteowego i PAL-Mitynowego powstała nazwa napalm. Ciecz osiąga po zapaleniu temperaturę ok. 1200°C i jest niemal nie do ugaszenia. Ze względu na wielką przylepność powoduje straszne oparzenia i spalania.



Busido

To spisany w średniowieczu kodeks samurajski. Dawał on wojownikom zestaw reguł postępowania, którymi powinien kierować się człowiek honoru. Najwyższą wartością była wierność, potem odwaga, uczciwość, wytrwałość, prawdomówność, powściągliwość. Własne życie nie było niczym cennym. Kodeks busido przetrwał w japońskiej marynarce i piechocie aż do XX wieku. Kierując się busido, żołnierz nie powinien myśleć o sobie, gdy zastanawiał się, co uczynić. Najważniejsze było wykonanie rozkazu – stąd tak liczne samobójcze ataki japońskich żołnierzy.

DO OSTATNIEGO OBROŃCY

„Nasze oddziały robią wszystko, by zniszczyć nieprzyjaciela, ale straciliśmy już większość dział i czołgów i dwie trzecie oficerów. Możemy mieć pewne trudności w przyszłych starciach...” – napisał generał Kuribayashi z japońską powściągliwością w raporcie wysłanym drogą radiową do Tokio. Prosił o posiłki, ale od dawna wiedział, że nie może na nie liczyć. W ciągu kolejnego tygodnia Japończycy w krwawych walkach zostali zepchnięci na północny kraniec wyspy. Nie mieli się już gdzie wycofywać. Kuribayashi osobiście dowodził teraz wszystkimi oddziałami. Swoim żołnierzom, pozostałym na tyłach, wydał rozkaz, by do końca – „nawet gdy zostaną ostatnimi obrońcami wyspy” – nekali nieprzyjaciela atakami partyzanckimi. Nocami Japończycy wychodzili więc na łowy, zadając odpoczywającym za linią frontu marines poważne straty. Amerykanie wymyślali wciąż nowe sposoby, by uporać się z podziemnymi obrońcami. Wlewali do bunkrów benzynę i podpalali ją. Spuszczali ładunki wybuchowe na linach. Sprowadzono specjalne psy, które miały tropić nieprzyjaciela w norach. Zwierzęta znalazły m.in. zamaskowany szpital japoński. Większość rannych nie przeżyła. Do niewoli wzięto dwunastu. Oficerowi pozwolono zostawić na noszach miecz samurajski. Ale był to jeden z nielicznych kurtuazyjnych gestów w tej bitwie. Tak jak Amerykanie bali się banzai, okrzyku samobójców, tak Japończycy lękali się profanacji zwłok. Nieraz widzieli marines odcinających uszy i wyrwijających złote zęby poległym wrogom. Japończycy zresztą nie byli lepsi. Pewnego dnia baron Nishi, jeden z zastępców Kuribayashiego, rozkazał oszczędzić żołnierza, który dostał się w ręce Japończyków. Został posądzony



Ci trzech japońscy jeńcy byli jednymi z nielicznych ujętych przez Amerykanów na Iwo Jimie

ny o proamerykańskie sympatie przez własnego adiutanta. Przed wojną był mistrzem olimpijskim w skokach przez przeszkody i bywalcem hollywoodzkich salonów.

14 marca ogłoszono, że wyspa przechodzi pod amerykańską jurysdykcję. Po raz kolejny wciągnięto flagę na maszt i odczytano rozkaz generała Nimitza. Groził srogimi konsekwencjami tym, którzy nie poddadzą się nowej władzy. Kuribayashi jednak nie zamierzał się poddawać. Nakazał za to spalić sztandar 145. pułku piechoty, by nie wpadł w ręce wroga. 16 marca przetelegrafował swój ostatni meldunek:

„Bitwa zbliża się ku końcowi. Nie ma już amunicji, ani wody: wszyscy, którzy przeżyli, pójdą do generalnego ataku. Nie żałuję jednak niczego, gdy myślę o moim długu wdzięczności wobec ojczyzny. Jeśli ta wyspa nie zosta-





Matthew Perry
To on „otworzył” Japonię na świat. Admirał wymusił na szogunie podpisanie porozumienia handlowego ze Stanami Zjednoczonymi. Admirał Perry zahaczył też o Wyspy Wulkaniczne, które były wówczas ziemią niczyją. Cała ludność liczyła raptem 300 osób. Perry ustanowił na Wyspach Wulkanicznych amerykańską administrację, a przy okazji nabył za 50 dolarów większość żywnych ziem. Jednak Kongres Stanów Zjednoczonych odrzucił propozycję przyłączenia wysp do USA. W 1861 roku przyłączyła je więc Japonia. Od 1937 roku uważano liczącą 1100 mieszkańców Iwo Jimę za obszar strategiczny.



Zwłoki japońskich żołnierzy zabitych przez pocisk artyleryjski. Ciała zostały wyrzucone z bunkra siłą podmuchu

nie odzyskana, Japonia nigdy nie będzie bezpieczna. Pozwólcie mi powiedzieć Sayonara na wieczność”.

GRANATOWE MUCHY

Tego samego dnia dowództwo amerykańskie ogłosiło zakończenie działań wojennych na wyspie. Ale obrońcy jeszcze nie skapitulowali. Nie pomagały apele nadawane przez megafony po japońsku. 17 marca generał Erskine, dowódca 3. dywizji, wysłał dwóch japońskich jeńców z listem do Kuribayashiego. Ponoć przekazali list jakiemuś żołnierzowi z bunkra głównodowodzącego. Ale po półgodzinnym oczekiwaniu bez odpowiedzi wrócili do Amerykanów. Nie wiadomo, czy list dotarł do generała. Nie wiemy też, jak zginął japoński dowódca. Nigdy nie odnaleziono jego ciała. Japończycy w sposób zorganizowany atakowali do 26 marca, a akcje partyzanckie prowadzono aż do kwietnia. „Wielkie granatowe muchy oblepiają gałęzie drzew. Jest ich tyle, że może to budzić grozę. Nie fruują, nie bzyczą. Nie sposób ich przegonić z gałęzi, trzymają się kurczowo. Są tak przejedzone...” – napisał dziennikarz relacjonujący z Iwo Jimy.

KALENDARIUM

D-Day

(19.02.1945, poniedziałek)

Na plaży lądują jednostki 3. i 4. dywizji. Do końca dnia 27. pułk dociera do zachodniego wybrzeża. Pozostałe oddziały zatrzymują się na skraju lotniska nr 1, zdobywając przyczółek o podstawie 3 km i głębokości kilkuset metrów.

D-Day plus 1

(20.02.1945, wtorek)

Amerykańskie dowództwo wydaje rozkaz zdobycia wulkanu Suribachi (28. pułk 5. dywizji) i lotniska nr 1 (23. i 24. pułk 4. dywizji oraz 26. i 27. pułk 5. dywizji). Jednostki przystępują do wykonania zadań.

D-Day plus 2

(21.02.1945, środa)

28. pułk wznowia atak na Suribachi i posuwa się o ok. 700 metrów. Po wschodniej stronie lotniska nr 1 25. pułk przedziera się na północ. Na plaży lądują jednostki 21. pułku 3. dywizji. Natychmiast zostają wysłane do wsparcia ofensywy w rejonie lotniska. Luzują 23. pułk i z resztą 4. dywizji atakują lotnisko nr 1 od strony plaży.

D-Day plus 3

(22.02.1945, czwartek)

24. i 25. pułk zajmuje lotnisko nr 1, 21. pułk skręca w kierunku lotniska nr 2.

D-Day plus 4

(23.02.1945, piątek)

28. pułk zdobywa wulkan Suribachi. 5. dywizja przez cały dzień atakuje od zachodu, ale nie posuwa się nawet o metr. 21. i 24. pułk atakują lotnisko nr 2 od strony plaży, posuwając się kilkaset metrów do przodu.

D-Day plus 5

(24.02.1945, sobota)

Na plaży wylądowało dowództwo operacji. Żołnierze batalionów inżynierskich przystąpili do oczyszczania lotniska nr 1. Marines z 28. pułku nadal przeczesują Suribachi. 21. pułk w brawurowym ataku zdobywa lotnisko nr 2. 24. pułk zajmuje wzgórze Charlie-Dog. 5. dywizja na zachodzie posuwa się powoli wzdłuż wybrzeża.

D-Day plus 6

(25.02.1945, niedziela)

23. i 24. pułk 4. dywizji ruszają w kierunku Wzgórza 382 zwanego Indyczym Łbem. 5. dywizja rano nie prowadzi natarcia, czekając aż 3. dywizja zajmie pozycje pośrodku. 9. pułk 3. dywizji, luzuje 21. i rozpoczyna natarcie na wzgórze Petera.

D-Day plus 7

(26.02.1945, poniedziałek)

Amerykanie zajmują dwie piąte wyspy. 4. dywizja ponownie atakuje Wzgórze 382. 23. pułk zajmuje się rozminowywaniem lotniska nr 2. 9. pułk walczy o wzgórze Petera. 5. dywizja posuwa się o 270 metrów i zajmuje ostatnie japońskie zbiorniki wody.

D-Day plus 8

(27.02.1945, wtorek)

Front dzieli się na trzy niezależne rejony walk: środkowy – 3. dywizja, wschodni – 4. dywizja, zachodni – 5. dywizja. 9. pułk 3. dywizji zdobywa wzgórze Petera i zaczyna wchodzić na wzgórze Oboe. 4. dywizja nadal atakuje wzgórze 382: 24. pułk od plaży, 23. z przeciwnej strony. 27. pułk 5. dywizji luzuje 26. i zdobywa Wzgórze 362A.

D-Day plus 9

(28.02.1945, środa)

9. i 21. pułk 3. dywizji zajmują spory obszar pośrodku wyspy. 4. dywizja kontynuuje natarcie na Wzgórze 382, okrążając je. Od północy podchodzi pod Indyczy Łeb także 25. pułk 5. dywizji. 27. pułk okopuje się na wzgórzu 362A. 28. pułk, zdobywca Suribachi, też rusza na północ. 26. pułk odpoczywa na tyłach.

D-Day plus 10

(1.03.1945, czwartek)

W nocy wylatuje w powietrze skład amunicji 5. dywizji, uszkadzając też łączność. 3. dywizja prze naprzód z wioski Motoyama, skręcając stopniowo na wschód. 28. pułk zmienia 27. i desperacko walczy o utrzymanie Wzgórza 362A. 24. pułk 4. dywizji i 25. pułk 5. dywizji nadal atakują Wzgórze 382. General Kuribayashi przenosi swoją kwaterę na północ wyspy.

D-Day plus 11

(2.03.1945, piątek)

3. dywizja próbuje zdobyć wzgórze graniczące od północy z płaskowyżem Motoyama: 9. pułk atakuje Wzgórze 362B. Ostateczne natarcie na Wzgórze 382: 23. i 25. pułk atakują je jednocześnie od południa i od północy. 26. pułk przeprowadza natarcie na środku wyspy, na zachód od pozycji 3. dywizji. 28. pułk atakuje wzgórze Nishi.

D-Day plus 12

(3.03.1945, sobota)

Po dziewięciu dniach Wzgórze 382 zostaje zdobyte. W tym samym czasie 26. pułk zajmuje

Wzgórze 362B i rusza na północ pokonując 550 metrów. 21. pułk zdobywa Wzgórze 357 i skręca na południowy wschód, by wraz z 9. pułkiem zaatakować Wzgórze 362C. 28. pułk zdobywa wzgórze Nishi.

D-Day plus 13
(4.03.1945, niedziela)

W nocy bataliony z 9. i 21. pułku odpierają japoński atak. Saperzy likwidują bunkry na Wzgórzu 382. Na pasie lotniska nr 1 ląduje pierwszy uszkodzony bombowiec B29.

D-Day plus 14
(5.03.1945, poniedziałek)

Dzień odpoczynku: marines nie przeprowadzają żadnych ataków. Admirał Spruance odplywa z Iwo Jimy, zabierając 3. pułk 3. dywizji, który nigdy nie wszedł do walki.

D-Day plus 15
(6.03.1945, wtorek)

Wczesnym rankiem natarcie na wszystkich frontach. Jedyne 4. dywizji udaje się przesunąć na północ, zajmując wioski Minami i Migashi.

D-Day plus 16
(7.03.1945, środa)

9. i 21. pułk 3. dywizji atakują z zaskoczenia wczesnym rankiem. Najpierw zdobywają Wzgórze 331, a potem Wzgórze 362C. 26. pułk 5. dywizji przesuwa się o 180 metrów. 28. pułk, atakując na zachodnim wybrzeżu, o 450 metrów. 4. dywizja próbuje zamknąć nieprzyjaciela w kotle: 25. pułk na północy ustawia linię obrony, a 24. i 23. atakują z południa.

D-Day plus 17

(8.03.1945, czwartek)

General Schmidt wydaje rozkaz zajęcia reszty wyspy. 5. dywizja zmierza ku wybrzeżu. Otoczone przez 4. dywizję oddziały komandora Inouye, ruszają do samobójczego ataku. Jednej nocy ginie 1000 Japończyków.

D-Day plus 18
(9.03.1945, piątek)

Pierwszy patrol z 3. dywizji dociera do morza na północnym brzegu wyspy. 4. dywizja posuwa się na północ, nękana atakami na tyłach. 5. dywizja atakuje w kierunku cypla Kitano.

D-Day plus 19
(10.03.1945, sobota)

3. dywizja zajęła 730 metrów wybrzeża. Siły nieprzyjaciela zostały rozdzielone. General Kuribayashi kontroluje 2 km kw. na północy, a general Senda utrzymuje się w niewielkim kotle na północy.

D-Day plus 20
(11.03.1945, niedziela)

3. dywizja walczy o tzw. „Kieszkań Cushmana”. 5. dywizja atakuje skalisty odcinek oddzielający ją od morza.

D-Day plus 21
(12.03.1945, poniedziałek)

4. dywizja zajmuje resztę wschodniego sektora z wyjątkiem skalistego obszaru między Higashi i morzem. 27. pułk 5. dywizji przy pomocy czołgów i buldożerów próbuje się przedrzeć do wybrzeża.

D-Day plus 22
(13.03.1945, wtorek)

26. pułk dociera do pieczary, w której ukrywa się gen. Kuri-

bayashi, ale omija ją. 3. dywizji udaje się zmniejszyć „Kieszkań Cushmana” do przyczółka o bokach ok. 200 metrów. 4. dywizja atakuje pozycje generała Senda.

D-Day plus 23
(14.03.1945, środa)

Amerykanie oficjalnie ogłaszają zajęcie wyspy.

D-Day plus 25
(16.03.1945, piątek)

21. pułk zajmuje tzw. „Kieszkań Cushmana”, choć jej dowódca, baron Nishi, wciąż ukrywa się pod ziemią. O godzinie 18.00 władze wojskowe ogłaszają, że działania wojenne na Iwo Jimie zostały zakończone.

D-Day plus 34
(25.03.1945, niedziela)

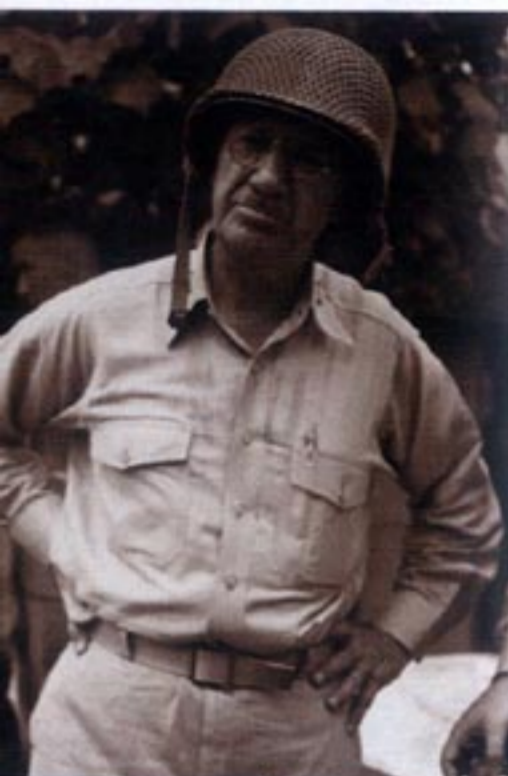
Grupa marines z 26., 27. i 28. pułku zdobywa ostatnią kwaterę Kuribayashiego.

admiral
Chester William Nimitz
(1885–1966)

Amerykański admirał, jeden z najbardziej zasłużonych dowódców II wojny światowej. Brał udział w I wojnie światowej jako szef sztabu floty Stanów Zjednoczonych na Oceanie Atlantyckim. W latach trzydziestych na wielu stanowiskach dowódczych. Od 1939 do 1941 roku szef Biura Nawigacji Departamentu Obrony. W 1941 r. został mianowany dowódcą floty Oceanu Spokojnego. Nimitz forsował koncepcję kontynuowania natarcia na Pacyfiku właśnie na osi Iwo Jima–Okinawa, w przeciwieństwie do lansowanego przez Połączony Komitet Szefów Sztabu kierunku Tajwan – Chiny. W jego sztabie opracowano dokładny plan inwazji na Iwo Jimę, zakładający zdobycie wyspy w cztery dni. Operacja otrzymała zupełnie potem zapomniany kryptonim „Detachment”. Nimitz śledził operacje na Iwo Jimie ze swojej bazy na Guamie, nie ingerując w jej przebieg. Do historii desantu przeszedł głównie jako autor dwóch „złotych myśli” z nią związanych. „Spacerkiem dla marines” miało być wg niego zdobycie tej wyspy przed inwazją. A po zakończeniu operacji napisał w oficjalnym komunikacie: „Wśród Amerykanów, którzy służyli na wyspie Iwo Jimie, niezwykle męstwo było zwykłą cechą”. Te ostatnie słowa wyryto na pomniku ku czci poległych żołnierzy. 2 września 1945 r. jako przedstawiciel Stanów Zjednoczonych wraz z generałem D. MacArthurem przyjął kapitulację Japonii na pokładzie pancernika „Missouri”. W latach 1945–1947 szef operacji morskich floty amerykańskiej. W 1949 r. stanął na czele komisji, która z ramienia ONZ prowadziła mediacje w sprawie plebiscytu w Kaszmirze. Do 1951 roku szef komisji ONZ w Indiach i Pakistanie. Był jednym z autorów wydanej w 1962 roku książki „Wielka Wojna Morska, historia bitew morskich w II wojnie światowej”.



Chester William Nimitz (1885–1966)



generał porucznik
Holland Smith
(1882–1967)

Ukończył prawo, ale porzucił karierę adwokacką dla wojska. W 1906 roku na Filipinach zyskał sobie przydomek „Ryczący Szaleniec” („Howllin Mad”). Brał udział w I wojnie światowej. Po powrocie do kraju ukończył Akademię Marynarki Wojennej. Od początku związany z marines, sukcesywnie awansował. Nazywany jest ojcem nowoczesnego desantu morskiego. Był twórcą i pierwszym dowódcą słynnego V Korpusu Desantowego. Uczestniczył w planowaniu właściwie wszystkich operacji desantowych na Pacyfiku i Atlantyku. Dowodził żołnierzami piechoty morskiej w operacjach na Saipanie i Tarawie. W sierpniu 1944 roku został mianowany naczelnym dowódcą piechoty morskiej na Oceanie Spokojnym. 9 października 1944 roku otrzymał od admirała Nimitza rozkaz, by szykował się do wyruszenia na Iwo Jimę. Wiedział, że będzie to jego ostatnia kampania po 40 latach służby i jak potem napisał „miał złe przeczucia”. Nie obawiał się przegranej, ale właśnie ogromnych strat w ludziach. Po wojnie osiadł w Kalifornii i zupełnie poświęcił się swojemu wielkiemu hobby, ogrodnictwu i pisaniu wspomnień. Na jego cześć bazy piechoty morskiej nazywane są Camp Smith. Po powrocie do kraju marines z Iwo Jimy powiedział: „Obserwując marines, nacierających na wyspę, przypomniałem sobie atak Picketta na Gettysburg. Pociski moździerzowe, artyleryjskie i rakiety spadały na żołnierzy, ale oni zwarli szeregi. To była najcięższa walka, jaką do tej pory stoczyliśmy. Teraz jestem pewien, że możemy Japończykom odebrać każdą rzecz, jaką mają, i że Korpus Piechoty Morskiej będzie istniał zawsze, bo marines są wieczni”.

(1882–1967) Holland Smith

generał major
Harry Schmidt
(1887–1968)



Pochodził z Nebraski. W piechocie morskiej służył bez przerwy od 22 roku życia. Przed kampanią na Iwo Jimie dowodził 4. Dywizją Piechoty Morskiej podczas zdobywania Roi i Namur na Wyspach Marshalla oraz Saipanu na Marianach. Za zajęcie Tinianu (zastosował tam tzw. manewr tylnych drzwi) został awansowany na dowódcę V Korpusu Desantowego, który przejął od generała Smitha. Wkrótce potem został wezwany z bazy na Guamie do Pearl Harbor, gdyż szykowano dla niego nowe zadania. Na Iwo Jimie miał być faktycznym dowódcą sił desantowych. To jemu podlegali bezpośrednio dowódcy 5., 4. i 3. dywizji piechoty morskiej. Desant na Iwo Jimę przygotowywał od 13 października 1944 roku. W trakcie inwazji doszło do poważnego, a nigdy nie rozstrzygniętego konfliktu między nim a generałem Smithem. Schmidt uważał, że należy włączyć do walki pozostający w odwodzie 3. pułk piechoty morskiej, a Smith, że desantowanie na i tak już zatłoczoną wysepkę dodatkowych żołnierzy tylko powiększy straty. Sytuacja była dość niezręczna, bo „Howllin Mad” Smith nie był co prawda przełożonym Schmidta na polu walki, ale był nim jako marines. Mimo to Schmidt upierał się, by odciążyć walczące na wyspie pułki. Zrezygnował dopiero, gdy zażądano od niego oświadczenia na piśmie, że siłami dotychczas rzuconymi do walki wyspy zdobyć się nie da. Po wojnie napisał: „Atak na Iwo Jimę został nazwany w zapisach historycznych klasyczną operacją desantową. Zdaniem samego generała Marshalla, zdobycie wyspy miało decydujące znaczenie dla działań wojennych na Pacyfiku. Biorąc pod uwagę rodzaj obrony, na szczęście nie użyto tam oddziałów mniej zaprawionych w walce lub o mniejszej determinacji”.

Harry Schmidt (1887–1968)



generał porucznik
Tadamichi Kuribayashi
(1982–1945)

W wojsku służył od dwudziestego roku życia. Absolwent szkoły kawalerii. W 1923 roku ukończył z drugą lokatą Cesarską Akademię Sztabową. W 1928 r., będąc w randze kapitana, otrzymał przydział jako zastępca attaché wojskowego w Waszyngtonie. W 1931 roku został attaché wojskowym w Otawie. W drugiej połowie lat 30. był szefem Biura Kawalerii w Ministerstwie Wojny. W 1943 roku został mianowany dowódcą najbardziej elitarnej jednostki w armii cesarskiej, Pierwszej Dywizji Gwardii Cesarskiej, której zadaniem była ochrona pałacu cesarskiego. Pod koniec maja 1944 roku dostał przydział na dowódcę garnizonu na Iwo Jimie. W czerwcu przybył na wyspę i osobiście opracował plan jej obrony, nie mając przy tym złudzeń co do ostatecznego rezultatu starcia z Amerykanami. Jego pierwszą decyzją była ewakuacja całej ludności cywilnej z Iwo Jimy. 5 lutego 1945 roku radiooperator doniósł mu, że Amerykanie zmienili szyfry. Od tej chwili wojska generała czekały w pełnej gotowości. Kuribayashi w kolejnych rozkazach powtarzał żołnierzom, że oczekuje od nich, by zginęli za ojczyznę, ale „mądrze”, zadając wcześniej wrogom jak największe straty. Gdy Amerykanie zepchnęli Japończyków w głąb wyspy, sam objął dowództwo nad wszystkimi siłami. 17 marca 1945 roku został awansowany do stopnia pełnego generała. Nie wiadomo dokładnie kiedy i w jaki sposób zginął, na pewno po 23 marca. Nigdy nie odnaleziono jego ciała. Ale zgodnie z japońską tradycją, pozostawił pożegnalny wiersz: „Gdy nie ma nabojuw/Smutno mi pozostawiać ten świat/ Skoro zawiodłem Niski ważnej misji dla mej Ojczyzny/ Moje ciało nie służy w polu,/ Dopóki nie będziemy pomszczeni,/ Narodzę się znowu siedem razy/ By podjąć walkę przeciw wrogowi

(1982–1945) Tadamichi Kuribayashi

podpułkownik, baron
Takeichi Nishi
(1902–1945)



Pochodził ze starej i zamożnej rodziny. Po ukończeniu renomowanej szkoły kawalerii szybko zdobył sobie sławę najlepszego jeźdźcy Japonii. W 1930 roku wyjechał do Europy, gdzie startował w zawodach hippicznych. We Włoszech kupił dzikiego ogiera, którego ujeździł i zdobył na nim złoty medal na igrzyskach olimpijskich w 1932 roku w Los Angeles. Przez pewien czas brylował na hollywoodzkich salonach. Do kraju dochodziły plotki o jego romansie ze znaną aktorką i ekscesach godnych raczej amerykańskiego playboya niż japońskiego arystokraty: wyścigach motorówkami, pijackich orgiach, rozbitych samochodach itp. Ale Nishi nie zapomniał, że jest żołnierzem i poddanym cesarza. Gdy Japonia się o niego upomniała, natychmiast wrócił do czynnej służby. Walczył w Mandżurii, gdzie stał na czele 26. pułku pancernego. Po powrocie wraz ze swoimi żołnierzami dostał przydział na Iwo Jimę, gdzie przybył w lipcu 1944 roku. Cieszył się, że może służyć pod rozkazami Kuribayashiego, bo obu łączyła miłość do koni. Przed inwazją Kuribayashi wysłał go do Tokio, by spróbował pozyskać więcej czołgów do obrony wyspy. W dowództwie sugerowano mu, że może ze względu na zły stan zdrowia („biegunka Iwo Jimy”) zostać w stolicy. On jednak nie chciał pozostawić swoich żołnierzów. Wrócił, przywożąc 22 czołgi. Dowodził obroną wzgórza 362C zadając Amerykanom olbrzymie straty. 19 marca o drugiej w nocy wyszedł z bunkra, zostawiając ostatni meldunek, że wraz z żołnierzami „idą na pewną śmierć”. Ale tej nocy Nishi nie zginął. Prawdopodobnie zabił się 22 marca, trzymając w ręku szpicrutę z olimpiady i kosmyk włosów z grzywy Urana. Według jednej wersji popełnił harakiri, inna mówi, że strzelił sobie w głowę z pistoletu.

Takeichi Nishi (1902–1945)



TRANSPORTER PŁYWAJĄCY LVT (LANDING VEHICLE TRACKED)

Projekt transportera LVT powstał w 1935 r. Alligator, bo taką otrzymał nazwę, został zaprojektowany dla służb ratowniczych. Prototyp został ukończony pod koniec 1937 r., zbudowany był głównie z aluminium, co zapewniało małą masę, a przez to dobre właściwości pływalne. W 1938 r. pojazdem zainteresowali się przedstawiciele US Marines, którzy zamówili prototyp przystosowany do celów wojskowych. Pojazd ukończono w maju 1940 r. i skierowano go na testy. Próby trwały do lutego 1941 r. i zakończyły się pełnym powodzeniem. Produkcja miała się odbywać w zakładach Food Machinery Corporation na Florydzie. Transporter otrzymał oznaczenie LVT-1 i nazwę Alligator, pojazdy znane były także



Transportery LVT na plaży Iwo Jimy

pod nazwą Amtrac (Amphibian Tractor). Produkcja LVT-1 trwała do końca 1943 r. i była stopniowo zwiększana. Pojazd przeszedł szereg zmian konstrukcyjnych. W poszczególnych wersjach instalowano różne jednostki napędowe, konstrukcja aluminiowa została zastąpiona przez stalową (trwalszą w warunkach frontowych). W wersji LVT-2 Water Buffalo zmieniono układ jezdny, który umożliwiał lepsze poruszanie się po lądzie. Transportery mogły przewozić 20 żołnierzy z pełnym uzbrojeniem lub ponad 2 tony sprzętu. Debiut bojowy transportery LVT-1 miały w listopadzie 1943 r. w trakcie walk na Tarnawie i oddały żołnierzom amerykańskim nieocenione usługi. Powstała wersja wsparcia LVT(A)-1 wyposażona w wieżę czołgu Stuart. W 1944 r. opracowano wersję LVT(A)-4 uzbrojoną w haubicę kal. 75 mm. Pojazd użytkowany był także przez US Army, np. w trakcie forsowania Renu. Zbudowano 18 621 sztuk wszystkich wersji.

DANE TECHNICZNE

*Transporter pływający
LVT-1*

MASA: 9,9 t

ZAŁOGA: 2 osoby

DESANT: 20 osób

DŁUGOŚĆ: 6,55 m

SZEROKOŚĆ: 2,99 m

WYSOKOŚĆ: 2,48 m

MOC SILNIKA: 150 KM

ZASIĘG NA LĄDZIE: 120 km

NA WODZIE: 80 km



**DANE TECHNICZNE**

Wersja M4A2
 ZAŁOGA: 5 osób
 MASA CAŁKOWITA: 32 tony
 WYMIARY: dł. 5,92 m, szer. 2,62 m,
 wys. 2,74 m
 UZBROJENIE: armata kal. 75 mm,
 2xk.m. kal. 12,7 mm
 MOC SILNIKA: 375 KM
 ZASIĘG: 240 km

CZOŁG ŚREDNI M4 SHERMAN

W maju 1941 r. Komitet Uzbrojenia zlecił opracowanie nowego średniego czołgu uzbrojonego w armatę kalibru 75 mm. Czołg T6 był gotowy już we wrześniu, a w listopadzie podpisano kontrakt na produkcję seryjną. Czołg wszedł na uzbrojenie pod oznaczeniem M4 i nazwą General Sherman, do końca wojny wyprodukowano 49 234 wozy (wszystkich wersji). Czołgi M4 produkowano z kadłubem odlewany (51–76 mm) i walcowanym (51–108 mm). Zmieniało się także uzbrojenie, początkowo stosowano armatę M3 kal. 75 mm, ostatnie czołgi w wersji M4A1 uzbrojone były w armatę M1A1 kal. 76,2 mm. W armii brytyjskiej czołgi uzbrojono w armatę 17-funtową, która zdolna była niszczyć nawet sławne tygrysy.



Schermiany na zajętych przez marines lotnisku

CZOŁG ŚREDNI TYP 97 CHI-HA

W 1936 r. na zlecenie Sztabu Generalnego armii cesarskiej zakłady Mitsubishi opracowały prototyp czołgu oznaczony jako Chi-ha. Czołg miał masę 9,8 tony, był napędzany silnikiem o mocy 135 KM, a uzbrojeniem głównym była armata kal. 57 mm. Czołg zaprojektowano w układzie klasycznym z silnikiem z tyłu, w trakcie produkcji masa czołgu wzrosła do 14,3 tony. Zmieniono także uzbrojenie główne na armatę Typ 1 kal. 47 mm (czołgi oznaczono jako Sinhoto Chi-ha). Kadłub oraz wieża zbudowana była z płyt pancernych (15–25 mm) łączonych śrubami lub nitami do stelaża. Czołgi Chi-ha w 1944 r. nie były w stanie sprostać czołgom amerykańskim i sowieckim. Łącznie wyprodukowano 2208 pojazdów.

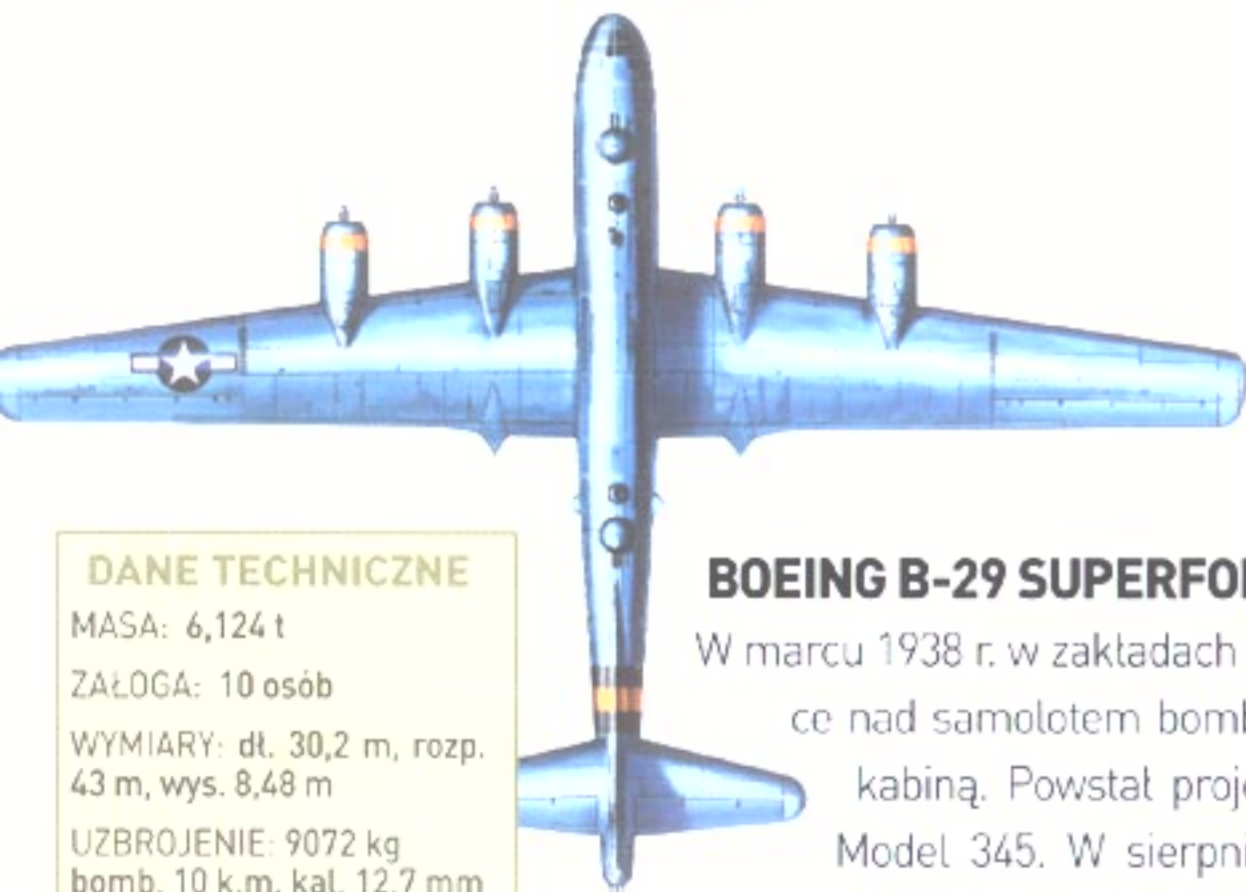
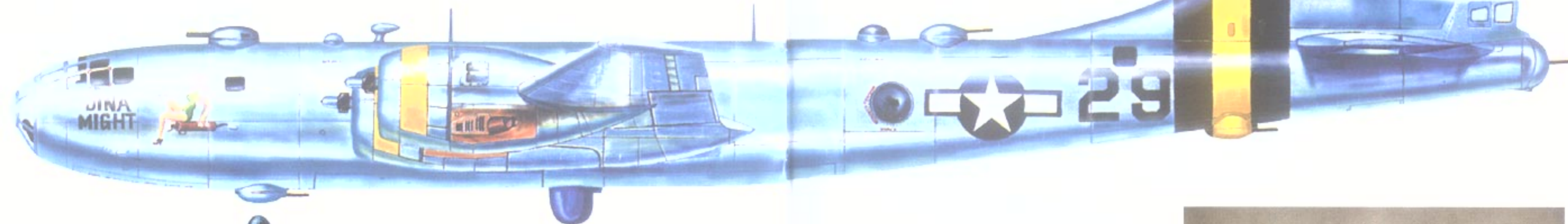


Wrak japońskiego CHI-HA na Saipanie

DANE TECHNICZNE

CIEŻAR: 14,3 t
 ZAŁOGA: 4 osoby
 WYMIARY: dł. 5,5 m,
 szer. 2,33 m, wys. 2,21 m
 UZBROJENIE: armata kal. 57 mm,
 2xk.m. kal. 6,5 mm
 MOC SILNIKA: 170 KM
 ZASIĘG: 210 km



**DANE TECHNICZNE**

MASA: 6,124 t
 ZAŁOGA: 10 osób
 WYMIARY: dł. 30,2 m, rozp. 43 m, wys. 8,48 m
 UZBROJENIE: 9072 kg bomb, 10 k.m. kal. 12,7 mm
 SILNIKI: 4 Wright R-3350 o mocy 2200 KM
 PRĘDKOŚĆ: 575 km/h
 ZASIĘG: 5200 km
 PUŁAP MAKS.: 10 km
 PUŁAP OPERACYJNY: 7,4 km

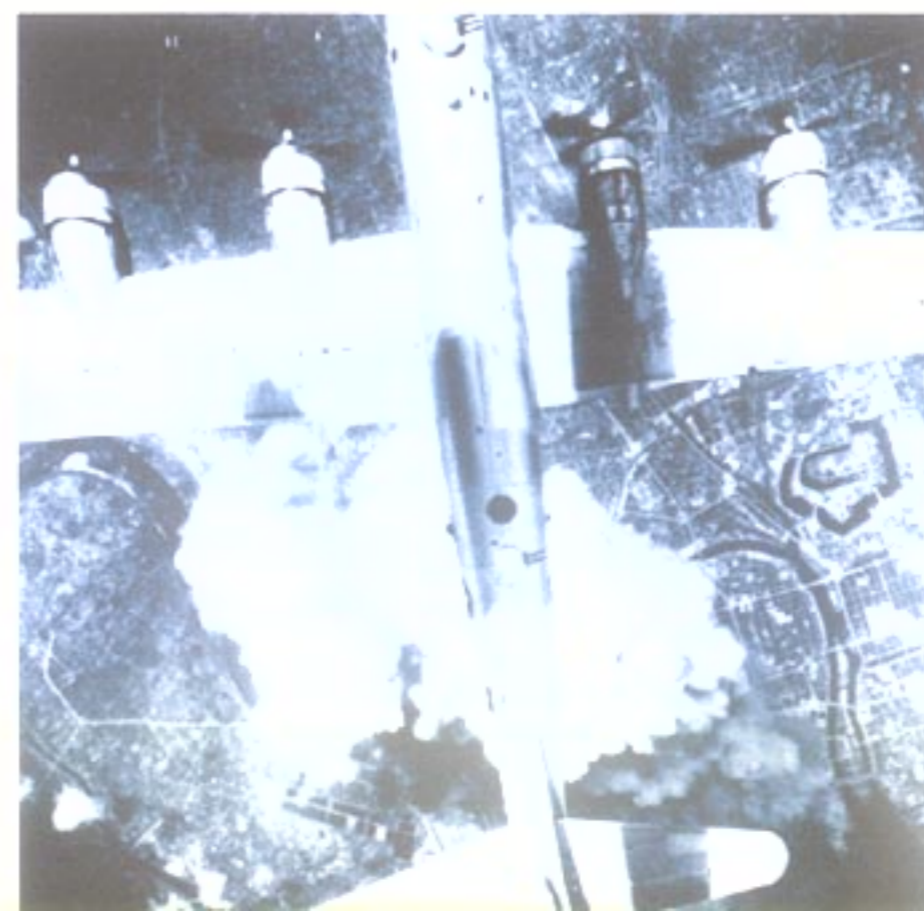
BOEING B-29 SUPERFORTRESS

W marcu 1938 r. w zakładach Boeinga podjęto prace nad samolotem bombowym z ciśnieniową kabiną. Powstał projekt samolotu Boeing Model 345. W sierpniu 1940 r. wytwórnia otrzymała fundusze na budowę dwóch prototypów. Samolot miał operować na pułapie 10 000 m, co sprawiło że konstruktorzy (zwłaszcza silników z firmy General Motors) musieli uporać się z wieloma problemami. Równocześnie z pracami nad B-29 zakłady prowadziły wielkoseryjną produkcję bombowca B-17, co także miało wpływ na tempo prac. Prototyp YB-29 został oblatany 21 września 1942 r. Siły Lotnicze USA złożyły wstępne zamówienie na 500 maszyn. Dostawy seryjnych maszyn rozpoczęto w lipcu 1943 r. B-29 był maszyną o znacznym zaawansowaniu technicznym, co sprawiło,

że załogi musiały przejść specjalne i długotrwałe szkolenie. Pierwsza misja bojowa miała miejsce 5 czerwca 1944 r. i wykonana została przez załogi 58 Bomber Wing. Załogi B-29 wykonywały dywanowe naloty na miasta japońskie i dzięki swojemu pułapowi były nieosiągalne dla myśliwców japońskich. W trakcie jednego z nalotów trzy B-29 musiały lądować awaryjnie



Superforteca z otwartymi lukami bombowymi



na terytorium ZSRR. Na specjalny rozkaz Stalina opracowano plany B-29 i w 1947 roku do służby wszedł bombowiec Tu-4, który był kopią B-29. Amerykanie wyprodukowali 3250 bombowców B-29.



Mustangi
w szyku bojowym

NORTH AMERICAN P-51 MUSTANG

W kwietniu 1940 roku przedstawiciele brytyjskiego lotnictwa zwrócili się do przedstawiciela zakładów North American Aviation z zamówieniem na nowy samolot myśliwski. Wyznaczono rekordowy

termin na opracowanie projektu – 100 dni. Projekt wstępny został ukończony w ciągu 90 dni i zaprezentowany przedstawicielom RAF. Amerykanie nie czekali na opinie Brytyjczyków i zbudowali także prototyp NA-73X, który oblatano 26 października 1941 r. Samolot zaprojektowano w układzie dolnopłata o wąskim przekroju kadłuba. W mustangu po raz pierwszy wprowadzono laminarny profil płata, dzięki czemu przy zasto-

sowaniu silnika o stosunkowo małej mocy płatowiec miał znakomite osiągi. Pierwsze maszyny P-51A mogły latać z prędkością aż 630 km/h, a wersja P-51D prawie 710 km/h. Dzięki temu piloci P-51 mogli nawiązać walkę z pilotami niemieckimi latającymi na odrzutowych Me 262 i odnosić sukcesy.

Mustangi charakteryzowały się także dużym zasięgiem operacyjnym, który mógł wynosić nawet 1100 km, umożliwiało to podjęcie w 1943 r. nalotów strategicznych na teren III Rzeszy. W 1944 r. przystosowano mustangi do lotów szturmowych (działka 20 mm oraz bomby 500 kg). W czerwcu 1944 r. po lądowaniu w Normandii piloci mustangów siali postrach wśród żołnierzy niemieckich, niszcząc samochody i pojazdy lekko opancerzone. Zbudowano 15 586 maszyn wszystkich wersji.



DANE TECHNICZNE

MASA: 5,206 t
ZAŁOGA: 1 osoba
WYMIARY: dł. 9,81 m,
rozp. 11,27 m, wys. 4,2 m
UZBROJENIE: 6 k.m. kal.
12,7 mm
SILNIKI: tłokowy Allison
V-1650 o mocy 1590 KM
PRĘDKOŚĆ: 710 km/h
ZASIĘG: 980 km
PUŁAP OPERACYJNY:
5,4 km

BIBLIOGRAFIA

Whitman Bartley
„Iwo Jima: Amphibious Epic”
Historical Branch USMC, 1954

Leo J. Daugherty
„Techniki walki amerykańskiej piechoty morskiej”
Bellona, 2002

James F. Dunnigan, Albert A. Nofi
„Wojna na Pacyfiku – Encyklopedia”
Magnum, 2000

Zbigniew Flisowski
„Burza nad Pacyfikiem”
Bellona, 2001

Zbigniew J. Krala
„Kampanie powietrzne drugiej wojny światowej. Daleki Wschód cz. 8”
WkiŁ, 2000

Richard F. Newcomb
„Iwo Jima”
Magnum, 2003

W. Zalewski, P. Tymiński
„Iwo Jima”
ALTAIR, 1993

To było wczoraj.
Bitwa o Iwo Jimę

Iwo Jima była najkrwawszą bitwą w historii amerykańskiej marynarki morskiej. O wyspę o powierzchni zaledwie 12 km kw. marines walczyli kilka tygodni. Zginęło prawie 6 tys. amerykańskich żołnierzy, a z ponad dwudziestotysięcznego japońskiego kontyngentu przeżyło tylko 200 żołnierzy, żaden z wyższych oficerów. Japończycy bronili się z olbrzymią determinacją, przetrwali tak długo dzięki systemowi podziemnych bunkrów sięgających nawet kilka pięter w głąb ziemi. Amerykanie zdobywali wyspę metr po metrze, głównie za pomocą napalmu. Dowódcy marines wymyślili naprędce nową taktykę walki, używając buldożerów i betoniarek, których zawartość wylewali do bunkrów, grzebiąc japońskich obrońców wyspy żywcem. Amerykanie nie spodziewali się, że zdobycie Iwo Jimy będzie ich kosztować aż tyle. Mimo to uznali je za sukces. Zyskali awaryjne lotnisko dla bombowców B29. Dzięki temu udało się uratować 2,5 tys. maszyn i ich załogi.

Robiło się ciemno. Nieprzyjaciel nie przestawał strzelać. Uwięzieni na plaży marines mogli liczyć tylko na łut szczęścia. Najbardziej bali się banzai, okrzyku japońskich żołnierzy. Nie wiedzieli, że generał Kuribayachi wydał inne rozkazy. „Każdy ma zabić dziesięciu żołnierzy wroga zanim sam polegnie”. Wokół – jak potem wspominał Sherrod – „czuć było odór śmierci”. Dziennikarz schronił się w leju po bombie, gdzie przeczekał do świtu, a potem napisał: „O świcie zabici zalegali czarny piasek jak odpadki. Polegli ginęli w najgwałtowniejszy z możliwych sposobów. Wielu zostało przeciętych na pół; nogi i ręce leżały o 50 stóp od zmiażdżonych korpusów”.



PATRONAT

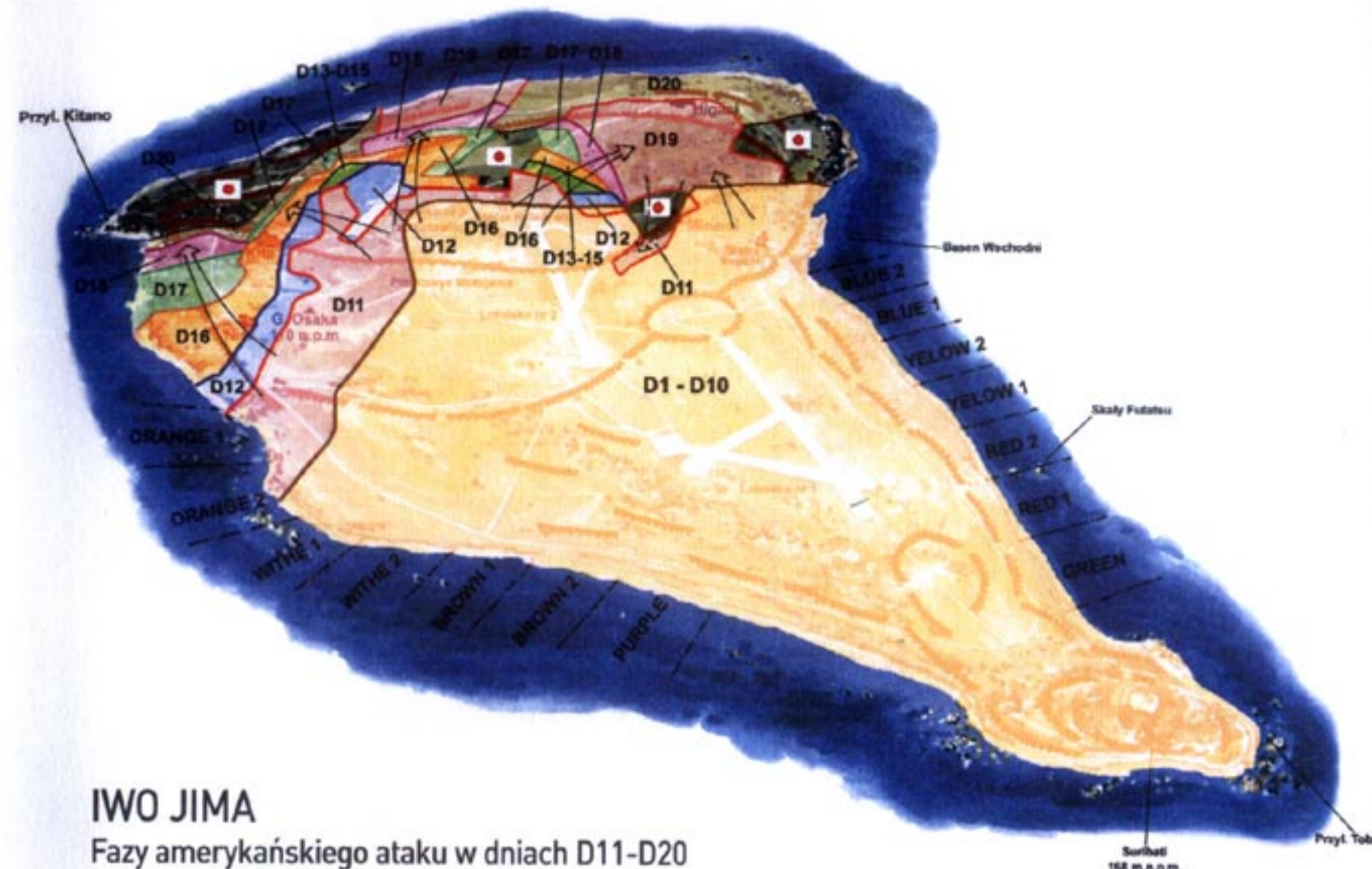


PRASOWY

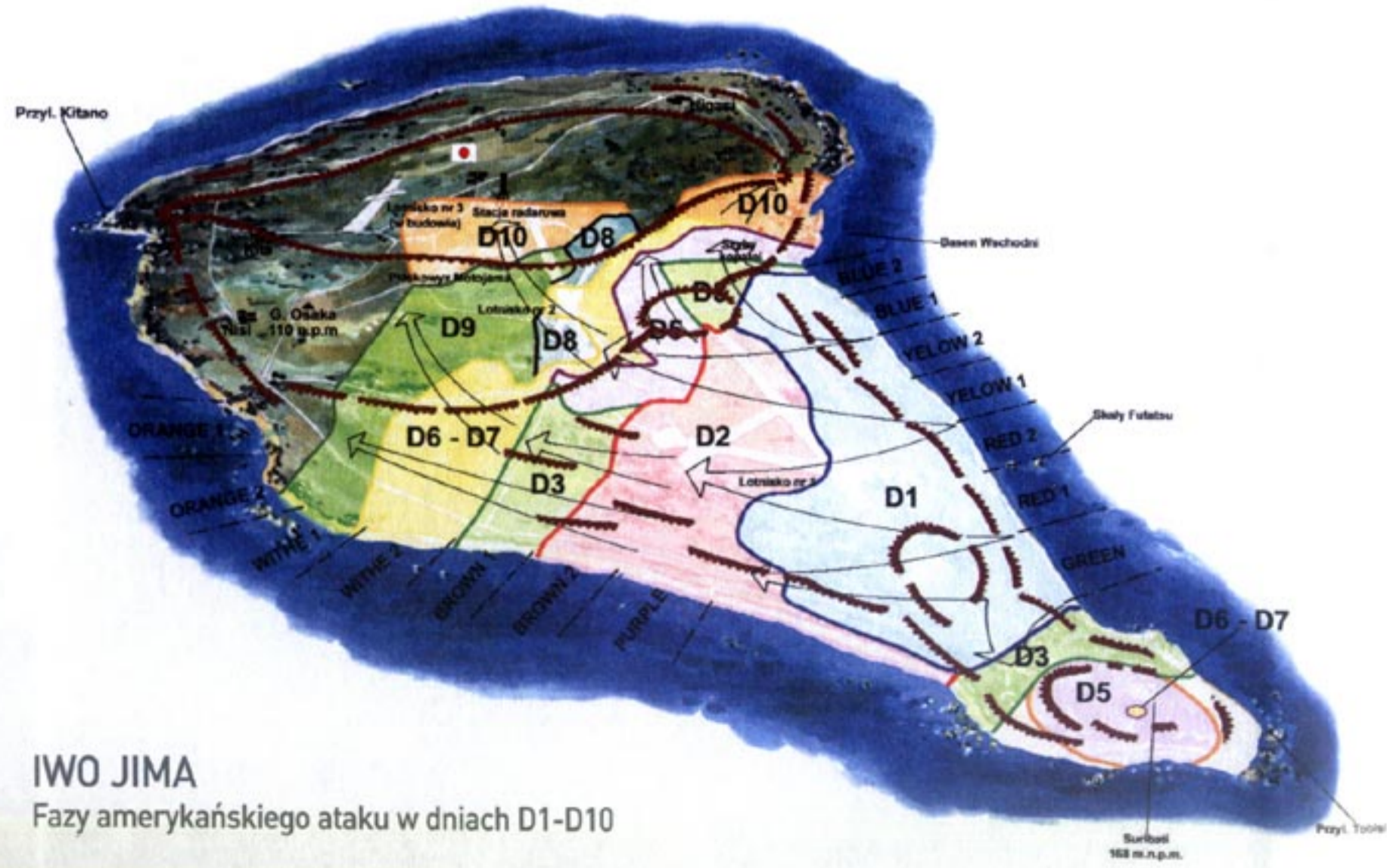




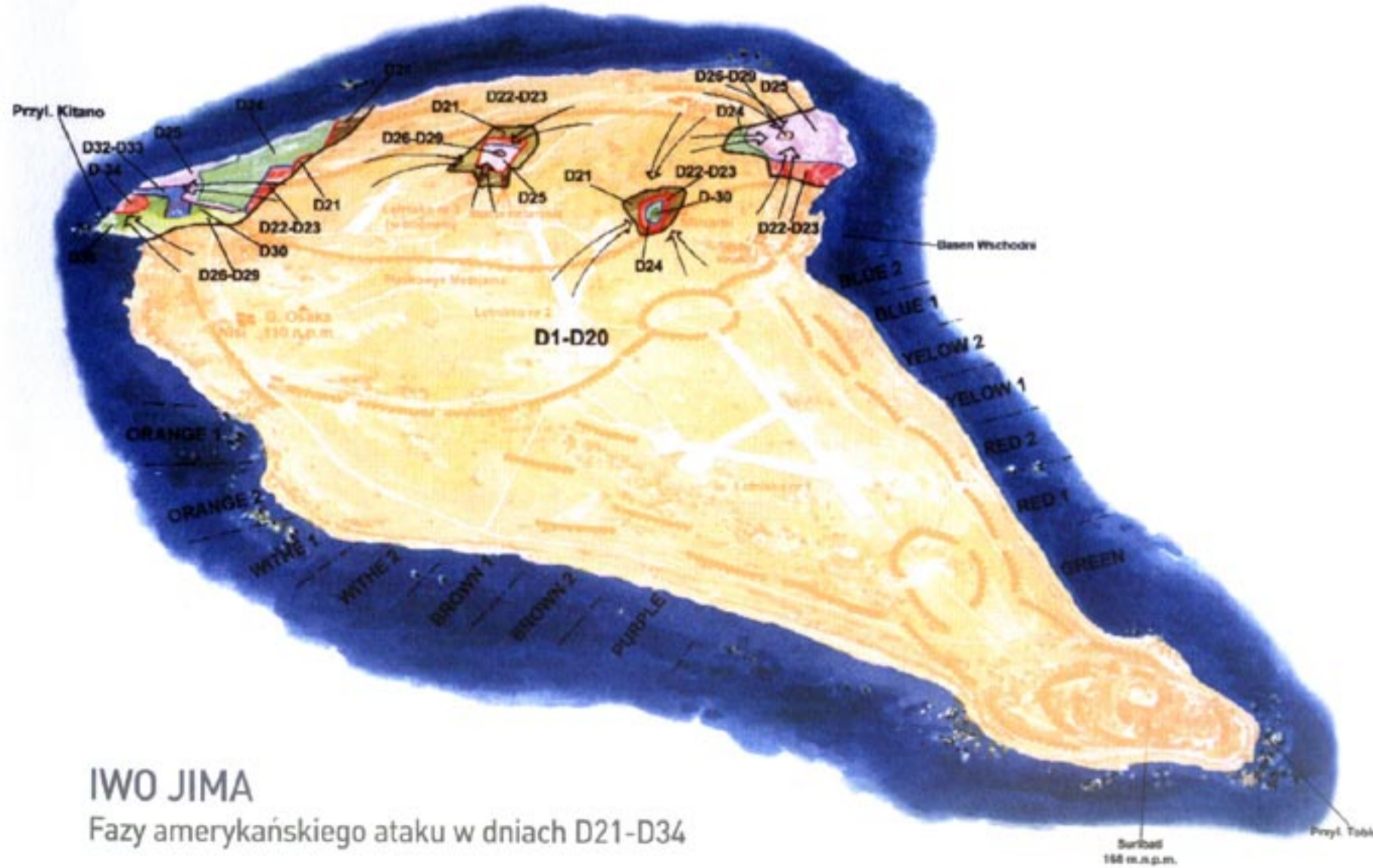
IWO JIMA
 Pola ostrzału amerykańskiej artylerii okrętowej.
 W polach nazwy okrętów, kolorem brązowym przedstawiono przebieg japońskich linii obronnych



IWO JIMA
 Fazy amerykańskiego ataku w dniach D11-D20

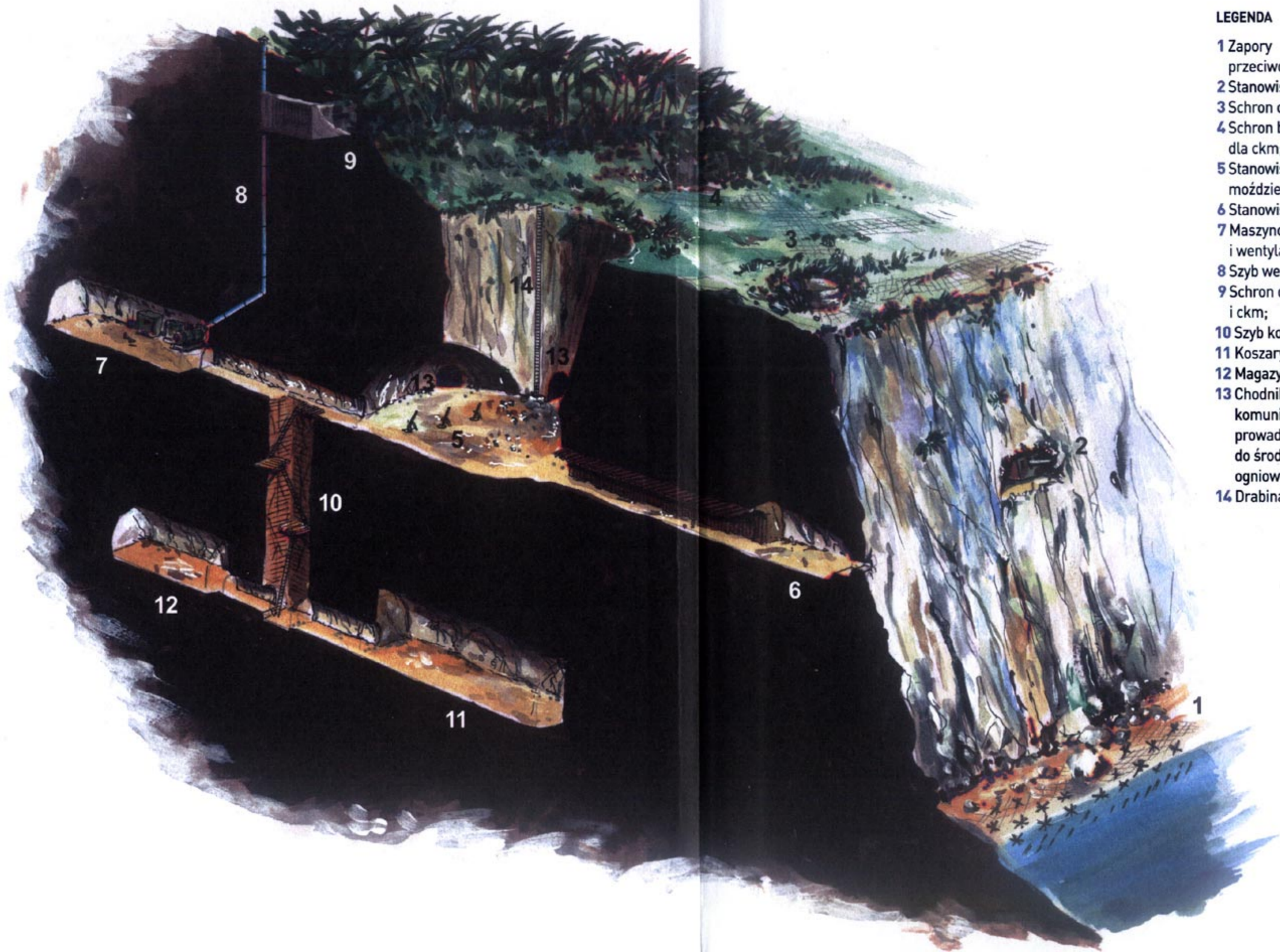


IWO JIMA
 Fazy amerykańskiego ataku w dniach D1-D10



IWO JIMA
 Fazy amerykańskiego ataku w dniach D21-D34

SCHEMAT JAPOŃSKICH UMOCNIEŃ KLIFU



LEGENDA

- 1 Zapory przeciwdesantowe;
- 2 Stanowisko dla działa;
- 3 Schron obserwacyjny;
- 4 Schron bojowy dla ckm;
- 5 Stanowisko ciężkich moździerzy;
- 6 Stanowisko ckm;
- 7 Maszynownia i wentylatornia;
- 8 Szyb wentylacyjny;
- 9 Schron dla działa i ckm;
- 10 Szyb komunikacyjny;
- 11 Koszary;
- 12 Magazyn amunicji;
- 13 Chodniki komunikacyjne prowadzące do środków ogniowych;
- 14 Drabina